Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 2 | WARSZAWA, 8 STYCZNIA 1956 R. | CENA 30 GR.

SIERPNIOWE ◆ KONFERENCJE SIERPNIOWE ◆ KONFERENCJE SIERPNIOWE ◆ KONFERENCJE SIERPNIOWE ◆ KONFERENCJE SIERPNIOWE ◆ KONFERENCJE SIERPNIOWE ◆ KONFERENCJE

Nasza redakcja ogłasza ANKIETĘ na temat

„Co powinny dać nauczycielstwu konferencje sierpniowe"

WIELE już razy nauczyciele zabierali głos na temat konferencji sierpniowych. Zgodna jest na ogół opinia co do tego, że chociaż nie kwestjonuje się potrzeby konferencji, to jednak wskazuje się, że ich organizacja jest wadliwa, że obrady stoją na niewysokim poziomie, że korzyści są niewspółmierne do wkładu pracy organizacyjnej w okresie przygotowawczym.

Ponieważ Ministerstwo Oświaty jeszcze nie wypowiedziało się w sprawie konferencji sierpniowych 1956 roku, sądzimy, że jest jeszcze czas, by odwołać się do opinii nauczycielstwa w tej sprawie. Dlatego przedstawiamy naszym czytelnikom

4 PYTANIA

i prosimy o wypowiedzi, jak powinny być zorganizowane konferencje sierpniowe, by stały się rzeczywiście korzystne dla naszego szkolnictwa i były interesujące dla nauczycielstwa, oraz jak zapewnić wysoki poziom obrad.

1 Czy konferencja sierpniowa w pierwszym dniu ma mieć charakter:
- narady produkcyjnej (jak dotychczas),
- odprawy oświatowej dającej wytyczne do całorocznej pracy,
- konferencji naukowo-dydaktycznej?

2 Czy referat wygłoszony pierwszego dnia ma być referatem:
- instrukcyjnym kierownika wydziału oświaty,
- ogólnosprawozdawczym kierownika wydziału oświaty,
- problemowym kierownika wydziału oświaty lub PODKO, bądź też jednego z kierowników szkół lub nauczycieli,
- prelekcją pracownika naukowego.

Podać przykładowe tematy pedagogiczne lub inne.

3 W jaki sposób osiągnąć aktywny udział nauczycielstwa w dyskusji i przygotowaniu konferencji (materiałów do referatu, wystawy)?

4 Czy organizować drugi dzień konferencji sierpniowej:
- w sekcjach przedmiotowych (jak dotychczas),
- w międzyszkolnych zespołach metodycznych,
- stosować obydwie formy łącznie?

Odpowiedzi na powyższe pytania (wraz z uzasadnieniem) prosimy nadsyłać **do dnia 31 stycznia br.** Odpowiadajcie na każde pytanie w sposób jak najbardziej **zwięzły, a nawet lakoniczny** (w 2—3 zdaniach).

Wśród Koleżanek i Kolegów, którzy nadeślą odpowiedzi, rozlosowane będą następujące nagrody: teczka skórzana, torebka damska skórzana, portfel skórzany, wieczne pióra i wiele wartościowych książek.

Nauczyciel musi znać swój kraj

NA NARADZIE naukowców i pracowników oświatowych, jaka odbyła się niedawno w Ministerstwie Oświaty w sprawie wyników tegorocznych egzaminów, występowało kilku przedstawicieli nauki z tym samym wnioskiem: Nauczyciel powinien rozwijać się intelektualnie, pracować nad sobą, rozbudzać i pogłębiać w sobie zainteresowania naukowe. Bo tylko nauczyciel, który wzbogaca stale swą wiedzę, swój umysł, może dobrze uczyć, może natchnąć swych wychowanków zapałem do wiedzy.

Oczywiście jest wiele dróg, prowadzących do pogłębienia wiedzy, do podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego, intelektualnego nauczyciela. Zajmiemy się dziś pokrótce tylko jednym, naszym zdaniem, ważnym środkiem z tej dziedziny. Mamy na myśli różnego rodzaju wycieczki nauczycielskie, turystykę, a więc poznawanie przez nauczycieli Polski.

Nie będziemy tu rozwijali utartego i bardzo słusznego powiedzenia, że podróże kształcą, bo jest to sprawa oczywista. Trzeba jednak powiedzieć, że znajomość ojczystego kraju, znajomość Polski powinna należeć do elementarnego wyszkolenia nauczycieli. I to znajomość stale aktualizowana, gdyż stale powstają nowe ośrodki przemysłowe, nowe wielkie obiekty, zmieniające geografię gospodarczą naszego kraju, szybko odbudowuje się Warszawa i inne zniszczone miasta.

Istnieją poważne obiektywne możliwości rozwinięcia wśród nauczycielstwa szerokiego ruchu turystyczno-krajoznawczego. Trzeba jednak zacząć od odpowiednich poczynań już w szkole pedagogicznej — liceum, studium czy WSP.

Jeśli dyskutuje się obecnie szeroko nad sprawą kształcenia nauczycieli, jeśli wysuwa się postulat wprowadzenia do programu nauczania np. śpiewu, to warto zastanowić się, w jaki sposób młody człowiek sposobiący się do zawodu nauczycielskiego może w trakcie nauki czy studiów zapoznać się ze sprawą krajoznawstwa. Nie chodzi tu oczywiście o jakąś suchą teorię, ale i (może nawet przede wszystkim) o turystyczną praktykę. Trzeba rozbudzić w przyszłym nauczycielu zamiłowanie do wędrówek, do poznawania ojczystego kraju. Gdy raz pozna smak krajoznawstwa, będzie zdobyty dla tej sprawy na zawsze. Dlatego też już jako student czy uczeń powinien on uczestniczyć w wycieczkach i wędrówkach.

Warto by poważnie zastanowić się, czy nie można by w zakładach kształcenia nauczycieli tworzyć kół Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego. A w każdym razie ZOZ-y i MOZ-y powinny być w kontakcie z terenowymi placówkami PTTK i dokładać wszelkich starań, aby jak najwięcej nauczycieli interesowało się wędrówkami po rodzinnym kraju. W kontakcie z PTTK łatwiej jest załatwić sprawę niezbędnego wyposażenia, jakim powinien dysponować turysta wyruszający w drogę.

Jeszcze nie została wyzwolona masowa inicjatywa w tym zakresie. A doprawdy warto ją podjąć, warto wykorzystać istniejące możliwości. Nauczyciele mogą być w wyjątkowo dogodnej sytuacji, jeśli chodzi o schroniska. Przecież w okresie wolnym od nauki można przekształcić szkoły w [illegible] ne schroniska. Wystarczy ws[illegible] klasy parę łóżek, czy nawet wni[illegible] kilka sienników i przygotować miednice. Do[illegible]wola ze strony ZOZ-ów czy kierowników szkół, szczególnie w miejscowościach atrakcyjnych z punktu widzenia turystyki, mogłaby oddać wielkie usługi kolegom wędrującym z małymi fund[illegible]ami.

Zrozumiałe, że najstosowniejszym czasem na wycieczki są dla nauczycieli wakacje letnie. Ale na wycieczki turystyczne można wykorzystać nawet niedzielę. To prawda, że wielu nauczycieli — zwłaszcza koleżanek, obarczonych rodziną — ma i w niedzielę dużo pracy. Jest jednak niemało młodych nauczycielek — niezamężnych, bądź nauczycieli nieżonatych. Ci mogą znaleźć trochę wolnego czasu.

Krótko mówiąc, rozwińmy wśród nauczycielstwa ruch turystyczno-krajoznawczy. Szukajmy nowych form i sposobów jak najszerszego rozwijania tej akcji. Warto poznawać własną okolicę, warto przerzucać się w miarę możności na szlaki wielkiej turystyki, na szlaki górskie, nadmorskie czy mazurskie, tropami działalności sławnych ludzi i śladami wielkich wydarzeń.

Na pewno ruch turystyczno-krajoznawczy nie będzie się rozwijał wśród nauczycielstwa bez żadnych przeszkód i trudności. Ale wiele pomoże już samo stworzenie odpowiedniej atmosfery wokół tej sprawy. Zdarza się bowiem, że nie są wykorzystywane i najlepsze „turystyczno-krajoznawcze okazje" — np. na wczasach, gdy niektórzy wczasowicze boją się odejść nieco dalej od swego domu, by poznać miejscowe zabytki czy dziwy przyrody.

Teraz druga sprawa — uczniowskich wycieczek szkolnych, w których uczestniczą również nauczyciele. Co prawda wycieczka dzieci to dla towarzyszącego im nauczyciela ciężka praca, niemniej jednak i on wiele skorzysta, jeśli wycieczka jest dobrze zorganizowana.

Nauczyciel jedzie z wycieczką jako opiekun dzieci — a więc służbowo, mimo to jednak musi z własnych pieniędzy pokrywać koszty przejazdu. Czy słusznie? Wprawdzie bywa i tak, że za bilet nauczyciela płaci komitet rodzicielski, ale nie jest to sytuacja dla nauczyciela najprzyjemniejsza i z wielu względów niewskazana.

Istniał przed wojną zwyczaj, że na 10 biletów dzieci, uczestników szkolnych wycieczek przypadał 1 bezpłatny bilet dla opiekuna, tj. nauczyciela. Gdyby można było przywrócić ten zwyczaj, sprawa byłaby rozwiązana. A jeśli Ministerstwo Kolei na taki system zgodzić się nie może, to w budżecie Min. Oświaty powinny się znaleźć odpowiednie sumy na pokrycie kosztów przejazdu nauczycieli-opiekunów szkolnych wycieczek.

Wreszcie sprawa ostatnia, choć nie najmniej ważna — wycieczek samych nauczycieli. Wycieczek nie typu turystycznego, bo o nich była już mowa, lecz tych zwykłych, dostępnych w zasadzie dla wszystkich bez względu na wiek.

Do roku bieżącego ruch wycieczkowy wśród nauczycielstwa prawie nie istniał. W tym roku nastąpiła pewna poprawa, ale wcale nie upoważniająca jeszcze do optymistycznych wniosków.

Co wpływa hamująco na rozwój tego ruchu? Nie trudno się domyślić, że nie brak wśród nauczycieli chęci do wycieczek, lecz przeszkody finansowe. Przede wszystkim brak odpowiednich funduszów na pokrycie kosztów przejazdu, które stanowią „lwią część" ogólnych wydatków, związanych z wycieczkami.

Wprawdzie nauczyciele mają 50 proc. zniżki kolejowej, ale przy podróżach do odległych miejscowości (a takie najczęściej wchodzą w rachubę przy zbiorowych wycieczkach) trzeba jednak wyłożyć na bilety sporo pieniędzy, jak na skromny budżet nauczycielski.

Dlatego też uważamy, że znaczna część funduszów, jakie Związek przeznacza na cele kulturalno-oświatowe, powinna być użytkowana właśnie na turystykę, wycieczki i krajoznawstwo. Tak jest właśnie w ZSRR, o czym mówił przewodniczący związku nauczycieli RFSRR, Griwkow, gdzie wielką wagę przywiązuje się do popierania i zasilania funduszami akcji wycieczkowo-turystycznych nauczycieli. Jasne

(dokończenie na str. 2)

Nowa pragmatyka

Dyskusja nad projektem

W numerze poprzednim (1/56) przewodniczący ZG ZZNP, St. Mach i kierownik Wydziału Ekonomicznego ZG ZZNP, S. Glinicki przedstawili w artykule pt. „Co nowego przynosi projekt pragmatyki" główne założenia projektu nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Obecnie zamieszczamy artykuł sekretarza ZG ZZNP, Heleny Piaseckiej, dający przegląd toczącej się dyskusji nad projektem pragmatyki w ogniwach związkowych.

PROJEKT nowej pragmatyki jest wynikiem niemal dwuletniej pracy komisji, w skład której wchodzili: przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, CUSZ, ZG ZZNP oraz redakcji „Głosu Nauczycielskiego". Dużo zrozumienia dla spraw nauczycielskich wykazał Wydział Prawny CRZZ, który służył Komisji wydatną pomocą.

W toku swej pracy Komisja odwoływała się niejednokrotnie do opinii doświadczonych nauczycieli oraz powoływała do współpracy prawników i działaczy związkowych. Zagadnienia uwzględniane w projekcie były tematem obrad niejednej narady.

Konsekwencją realizacji uchwał V Zjazdu naszego Związku jest tocząca się obecnie w ogniwach związkowych dyskusja nad projektem ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

W toku organizowania dyskusji Zarząd Główny popełnił błąd wyznaczając zbyt krótki termin jej ukończenia. Kierowaliśmy się w tym wypadku możliwością wniesienia projektu ustawy o prawach i obowiązkach nauczyciela — do porządku obrad najbliższej sesji Sejmu PRL oraz zależało nam na tym, by sytuację materialną emerytów jak najwcześniej poprawić.

Jednakże w wyniku żądań naszych ogniw terenowych oraz w związku z tym, że sesja Sejmu PRL w grudniu nie miała się odbyć — przedłużył się termin dyskusji do dnia 15 stycznia 1956 r., a termin nadsyłania poprawek do projektu ustawy przez Zarządy Okr. do dnia 25 stycznia br.

Dyskusja nad projektem pragmatyki wywołała wśród ogółu nauczycieli zrozumiałe zainteresowanie. Świadczy o tym pełna frekwencja na zebraniach dyskusyjnych. Nauczyciele dyskutowali żywo i z przejęciem. Nastrój na zebraniach był na ogół poważny. Uczestnicy w wielu okręgach uważali się za współodpowiedzialnych za treść nowej ustawy. Dyskutowali w atmosferze szczerej wypowiedzi i głębokiej troski o jak najlepsze i najpełniejsze zabezpieczenie obowiązków i praw nauczycielskich. Dyskutanci nie szczędzili krytycznych uwag pod adresem twórców projektu, co szczególnie wyraźnie wystąpiło przy omawaniu postanowień dotyczących układu samej ustawy, niepełnych świadczeń socjalnych, emerytur, sprawy stałości pracy nauczyciela oraz niejasnych sformułowań dopuszczających pewną dowolność ich interpretacji. Na ogół dyskutanci uważają projekt za duże osiągnięcie. W Lublinie np. oceniają dawną pragmatykę jako wynik toczącej się w okresie międzywojennym walki ZNP o sprawy nauczycielskie, a projekt nowej pragmatyki jest — według dyskutantów — wyrazem wysokiej oceny pracy nauczyciela w Polsce Ludowej. Podobne głosy podkreślające zdobycze nowego projektu pragmatyki jako wyrazu troski Partii i Rządu o polepszenie warunków pracy i bytu nauczycieli notujemy w Toruniu, Łodzi, Opolu oraz w innych okręgach. Były jednak i pojedyńcze głosy w dyskusji uważające projekt za krok wstecz.

Na ogół dyskutanci zgłaszali poprawki do projektu z przeświadczeniem, że są one konieczne i możliwe do przyjęcia. Pragniemy zwrócić uwagę na zasadnicze a jednocześnie typowe poprawki, jakie wystąpiły w wielu okręgach.

Wszystkie ogniwa związkowe szczegółowo dyskutowały tryb zawiązywania stosunku służbowego — drogą umowy czy też nominacji. Za mianowaniem wyraźnie wypowiedziały się np. okręgi: Stołeczny, Warszawski, Olsztyński a częściowo np. Kielecki i Opolski. W pozostałych okręgach poszczególne głosy broniły zasady mianowania, jednak poprawek w tym względzie dotychczas nie zgłosiły. Przypuszczamy, że materiały z okręgów nadesłane w styczniu posłużą Komisji do jasnego sprecyzowania stanowiska terenu w tej sprawie.

Nauczyciele wypowiadający się za nominacją wyrażają obawę, że stosunek pracy oparty o umowę likwiduje stałość stosunku służbowego. Tymczasem stałość stosunku służbowego nauczyciela była właściwie pozorna, bo władze szkolne mogły na podstawie ustawy z 1926 r. przenieść nauczyciela w stan nieczynny ze względu na „dobro służby", a po upływie 6 miesięcy stosunek służbowy z nauczycielem wygasał. Władze szkolne nie miały obowiązku podawania powodów przeniesienia nauczyciela w stan nieczynny. Władze szkolne w oparciu o dawną pragmatykę mogły przenieść nauczyciela do innej miejscowości bez jego zgody, miały prawo tajności opinii oceny nauczyciela oraz prawo rozstrzygania sporów w trybie postępowania administracyjnego, a nie przed sądem.

Nowy projekt ustawy uwzględniający stosunek pracy oparty o umowę znosi przenoszenie nauczyciela z urzędu z jednej miejscowości do drugiej, znosi tajność opinii i ocen, a rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem następuje tylko w przypadkach wyliczonych w projekcie ustawy i to po uzgodnieniu decyzji z ZZNP, przy czym nauczycielowi przysługuje prawo odwołania się do instancji wyższej i do sądu.

Nowy projekt pragmatyki wprowadza tym samym jednolity stosunek pracy dla wszystkich nauczycieli.

Dyskutanci, którzy wypowiadają się za umową, żądają jednak wniesienia klauzuli, gwarantującej prawo zawierania umów jedynie przez wydziały oświaty, DOSZ i resorty, a nie przez kierowników i dyrektorów szkół, jak to przewiduje ust. 4 art. 6 projektu.

Obok artykułu 6 dotyczącego zawiązywania stosunku pracy budzi także największe zainteresowanie dyskutantów we wszystkich okręgach artykuł 40 mówiący o rozwiązywaniu stosunku pracy. Szczególnie mocno uzasadniono konieczność zabezpieczenia nauczycielom przez władze szkolne ciągłości pracy, którą, zdaniem dyskutantów, podważa ust. 6 tegoż artykułu zezwalający na rozwiązywanie stosunku pracy:

„...gdy zajdą zmiany organizacyjne uniemożliwiające dalsze zatrudnienie nauczyciela w tej samej szkole, a nauczyciel albo odmówi zgody na przeniesienie do innej szkoły, albo nie może być z braku miejsca zatrudniony w innej szkole tego samego resortu".

I następna sprawa budząca wątpliwości dyskutantów: w obecnym brzmieniu ustępu 6 i ust. 7, **„gdy nauczyciel dopuszcza się szczególnie ciężkiego i oczywistego naruszenia podstawowych obowiązków wychowawcy młodego pokolenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"** — nauczyciele widzą przykre konsekwencje, nawrót do dawnej „instytucji stanu nieczynnego", oraz możliwość dowolnej interpretacji, dopuszczającej krzywdę nauczyciela.

Zdaniem dyskutantów, „określenie ciężkiego naruszenia obowiązków wychowawcy" jest sprawą problematyczną, bo to, co jednej osobie może wydać się sprawą ciężką — w świetle oceny obiektywnej może nią nie być.

Wiele terenowych ogniw związkowych proponuje wśród zgłoszonych poprawek do projektu nowej pragmatyki skreślenie ust. 7 art. 40 z uwagi na istniejącą w projekcie możliwość zastosowania postępowania dyscyplinarnego w trybie przyśpieszonym oraz dopuszczalność zawieszenia nauczyciela w czynnościach.

Wszyscy dyskutanci przyjęli z wielkim zadowoleniem sprawę umieszczenia w projekcie ustawy artykułu 12 dotyczącego zaopatrzenia emerytalnego nauczycieli i ich rodzin. Zgłaszali jednak różnorodne poprawki. Najbardziej typową dla wszystkich okręgów była poprawka proponująca zakwalifikowanie w pełni nauczycieli do I kategorii zatrudnienia, tzn. zagwarantowanie im nie tylko wieku według tej kategorii (60 lat dla mężczyzn i 55 dla kobiet), ale także i świadczeń emerytalnych w wys. 60% podstawy wymiaru. Niektórzy dyskutanci domagali się przyjęcia za podstawę wymiaru ostatnio pobierane uposażenie.

Znaczna część poprawek zgłoszonych do ZG ZZNP dotyczyła art. 13 mówiącego o urlopie wypoczynkowym. Domagano się głównie dokładnego określenia wypadków, w których nauczyciel może być odwołany z ferii szkolnych oraz sprecyzowania urlopu dla kierowników i dyrektorów szkół.

Różnorodne były także głosy dyskutantów dotyczące art. 47 mówiącego o uprawnieniach Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego. W głosach dyskusji z jednej strony ujawniło się zadowolenie nauczycieli z nowych i ważnych uprawnień Związku Zawodowego, z drugiej — nieufność do instancji związkowych.

Wszyscy dokładnie rozumieją wielką odpowiedzialność Związku, wynikającą z prawidłowego wykonywania postanowień tego artykułu, a niektórzy dopatrują się możliwości przerzucenia na Związek odpowiedzialności za zwolnienie nauczycieli w najbardziej drastycznych wypadkach, twierdząc, że nauczyciel będzie uważał się za zwolnionego przez Związek.

Nauczyciele domagali się wyraźnego sprecyzowania, co należy rozumieć przez określenie: **„We wszystkich sprawch dotyczących nauczycieli właściwa władza szkolna obowiązana jest działać w porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego".** Wyrażali obawę, że „działanie w porozumieniu" nie jest jednoznaczne ze zgodą instancji związkowych.

Wśród częściej zdarzających się poprawek zgłaszanych przez ogniwa związkowe należy wymienić np. takie jak:

— Rozszerzenie postanowień pragmatyki na pracowników pedagogicznych administracji szkolnej;

— Określenie w ustawie głównych zasad organizacji komisji dyscyplinarnej;

— Rozszerzenie ulg państwowych na wszystkie państwowe środki lokomocji i objęcie nimi także nauczycieli emerytów;

— Określenie obowiązkowego wymiaru godzin nauczania.

Zgłaszane poprawki do projektu nowej ustawy dotyczyły także takich spraw, które projekt pominął. Np. domagano się wprowadzenia systematycznej oceny pracy nauczyciela z zachowaniem jawności opinii i oceny. Proponowano wymienić w pragmatyce wykaz chorób zawodowych nauczycieli.

Dyskutanci kładli szczególny nacisk na jednoznaczną interpretację tych paragrafów, których realizacja zależy od szkolnych władz terenowych, tłumacząc swą nieufność tym, że niektóre władze szkolne osiągają zgodę nauczyciela nierzadko drogą nacisku i ulegają wpływom innych czynników przy ustalaniu stosunków służbowych nauczycieli. Wśród poprawek zgłoszonych przez nauczycieli są także i wnioski niesłuszne, np. żądanie zapewnienia dzieciom nauczycielskim stypendiów bez względu na ich wyniki w nauce, żądanie bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli uczących w miastach, żądanie jednolitego umundurowania dla nauczycieli wszystkich typów szkół itp.

Projekt pragmatyki, z jakim Zarząd Główny występuje obecnie do swoich członków, jest projektem słusznym, wnoszącym liczne osiągnięcia w stosunki służbowe nauczycieli. O ostatecznym sformułowaniu projektu ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli zadecydują wyniki dyskusji nad projektem nowej pragmatyki.

HELENA PIASECKA
sekretarz ZG ZZNP

CHOINKA NOWOROCZNA W PAŁACU MŁODZIEŻY

TRUDNO opisywać w małej notatce wygląd części młodzieżowej Pałacu im. Stalina w Warszawie, zamienionej podczas ferii zimowych na „Pałac Dziadka Mroza". Dość powiedzieć, że zajęto w tym celu trzy piętra, wszystkie hale i pracownie. Nawet basen pływacki zamienił się w „Wenecję" z pływającymi gondolami. Możliwości zabawy są różnorodne, od zacisznych pokojów dla lalek, od skupienia przy rozwiązywaniu konkursów, poprzez korowody tańców, aż do wybuchu śmiechów w wesołym miasteczku.

Można z góry przyjąć, że większość dzieci wychodzi z poczuciem, że nie dotarła do kresu dziwów i nie ogarnęła tego wszystkiego, co w Pałacu pokazano i co przygotowano do zabawy. Sądząc z zachowania dzieci, samo przebywanie w Pałacu jest przeżyciem, nie pozbawionym elementów oszołomienia.

Trzeba przyznać, że dekoratorzy mieli nielada zadanie, aby dotrzymać kroku pięknej architekturze wnętrz i niejednokrotnie niestety nie udało im się stworzyć dekoracji na odpowiednim poziomie artystycznym (zwłaszcza girlandy bibułkowe).

Zasada organizacji zabawy choinkowej jest taka, że dzieci wchodząc do Pałacu mają swobodę wyboru zabaw, ale równocześnie ze względu na ogrom wnętrza pałacowego, labirynt sal, pokojów i korytarzy — dzieci podawane są niemal „z rąk do rąk". Co kilka kroków stoją instruktorzy i opiekunowie, którzy organizują zabawy i informują. Takich opiekunów-instruktorów podczas zabawy choinkowej jest 150. Są to częściowo stali pracownicy Pałacu — a w dużej mierze nauczyciele szkół muzycznych, baletowych, wychowania fizycznego, zatrudnieni podczas ferii. Właśnie to, co dla dziecka stanowi urok i mocne przeżycie — rozległość Pałacu i różnorodność imprez — dla wychowawców jest przedmiotem największej troski. Należy tak kierować ruchem dziecięcym, aby wszystkie dzieci jak najwięcej zobaczyły, aby w jednych miejscach nie powstawały zatory, a gdzie indziej martwe punkty. Poza tym nieustannie trzeba dbać, aby dzieci nie „gubiły się", to znaczy nie traciły na zbyt długi przeciąg czasu kontaktu ze swoją grupą.

Zadanie nie jest łatwe. W ciągu dnia przeprowadza się przez Pałac, w dwu turach, sześć tysięcy dzieci. W ciągu okresu zabaw choinkowych przewinie się około 80 tysięcy dzieci pochodzących z Warszawy i województwa warszawskiego.

Takie zabawy choinkowe, jakie odbywają się w Pałacach Młodzieży w Warszawie, Stalinogrodzie i Szczecinie, nie mogą być w innych warunkach powtórzone, niemniej formy zabaw i doświadczenia wychowawcze, jakie tu powstają, powinny być dorobkiem, z którego czerpać mogą wszystkie szkoły i wszystkie placówki wychowania pozaszkolnego w całym kraju.

Z KRONIKI KULTURY

KU CZCI MOZARTA

W związku z ogłoszeniem przez Światową Radę Pokoju roku 1956 między innymi jako Roku Mozartowskiego ukonstytuował się w Polsce Krajowy Komitet Uczczenia 200 rocznicy urodzin Wolfganga Amadeusza Mozarta. Plan obchodu obejmuje okres od 27 stycznia do 5 grudnia 1956 r.

Plany koncertowe oper, filharmonii i zespołów kameralnych na ten okres uwzględniają bogaty repertuar mozartowski. Przewidziany jest też szereg wydawnictw związanych z życiem i twórczością kompozytora oraz międzyszkolny konkurs muzyczny.

Do Roku Mozartowskiego przygotowuje się cała Europa, a szczególnie ojczyzna tego wielkiego muzyka — Austria. W czerwcu odbędą się tu międzynarodowe uroczystości, w których weźmie udział kilkunastu najlepszych dyrygentów świata. Zostanie także zorganizowany międzynarodowy kongres muzykologów, w którego obradach szczególny nacisk położony będzie na twórczość Mozarta.

W wielu państwach przygotowuje się liczne koncerty, opery itp., tak np. w Lipsku wystawi się po raz pierwszy operę „La finita simple", która Mozart napisał mając 12 lat, w Amsterdamie — operę „Cosi fan tutte", w Paryżu opera „Don Giovanni", w Sofii „Uprowadzenie z Seraju" i „Wesele Figara". Również Mozartowi poświęcona będzie tegoroczna czeska „wiosna muzyczna".

KSIĄŻKA NIEWIDOMEJ O JEJ NAUCZYCIELCE

Hellen Keller, pisarka amerykańska, niewidoma i głuchoniema od urodzenia, napisała ostatnio książkę pt. „Nauczycielka Ann Sulivan Macy". Nauczycielce tej zawdzięcza Hellen Keller wyrwanie z otchłani ciemności i milczenia. Z niezwykłym oddaniem i cierpliwością wprowadzała ona dziewczynkę nie tylko w świat dostępny dla każdego zdrowego człowieka, ale umożliwiła jej rozwój osobowości i intelektu. Helena Keller dzięki swej nauczycielce stała się człowiekiem, który mógł rozwijać swoje siły psychiczne i fizyczne. Książka swą niewidoma składa hołd niezwykłemu trudowi swej przewodniczki i opiekunki.

60 LAT KINEMATOGRAFII

Dzień 28 grudnia 1895 roku został uznany na całym świecie za dzień narodzin kinematografii. Tego dnia bracia Lumier urządzili w Paryżu pierwszy publiczny pokaz „kinematografu". Dzisiejsze najnowocześniejsze aparaty filmowe, w których serce stanowi tzw. „krzyż maltański", czyli zestaw umożliwiający przesuwanie się taśmy, są tylko rozwinięciem zasady Lumierów.

Kinematograf — początkowo tylko wynalazek techniczny — po kilku latach zaczął zmieniać swoją funkcję. Powstała nowa dziedzina sztuki — sztuka filmowa, której oddziaływanie artystyczne miało ogromny zasięg. Nastąpił szybki rozwój kinematografii: amerykańskiej, radzieckiej, francuskiej i włoskiej. Powstały wtedy takie arcydzieła, jak filmy Charlie Chaplina, dzieła Eisensteina (Pancernik Potiomkin), Pudowkina, czy reżyserów francuskich.

W 1927 r. rozpoczęła się nowa rewolucja spowodowana wprowadzeniem dźwięku. Trzeba było szukać nowej artystycznej drogi, która wykorzystałaby zarówno element wizualny, jak i akustyczny. Kryzys został przezwyciężony i kinematografia francuska, radziecka, włoska wzniosła się na prawdziwe wyżyny.

Dziś stoimy, w wyniku postępu technicznego, przed nowymi wielkimi możliwościami. Zaczynają wchodzić na ekrany filmy szerokoekranowe, powstaje cały szereg nowych systemów technicznych, polegających na wyświetlaniu filmu z trzech aparatów jednocześnie na jeden ekran, co zwiększa plastykę obrazu, system „3D" stwarzający złudzenie trójwymiaru, a wreszcie system „Metro" odtwarzający dźwięk w sposób zupełnie naturalny. Jesteśmy wreszcie na progu rewolucji bezobrazkowej, czyli stosowania taśmy elektromagnetycznej na wzór dźwiękowej stosowanej w radio.

Zmiany techniki wymagają znowu dostosowania pracy reżysera do rozszerzonych możliwości technicznych — wymagają tworzenia nowych dzieł sztuki.

Dyskutujemy o kształceniu nauczycieli

Głosy profesorów WSP

W OSTATNICH numerach „Głosu Nauczycielskiego" zamieściliśmy kilkanaście wypowiedzi nauczycieli z całego kraju na temat kształcenia nauczycieli szkół podstawowych. W okresie trwającej dyskusji nadesłali nam kilka obszernych artykułów również pracownicy naukowi wyższych szkół pedagogicznych. Z WSP w Warszawie otrzymaliśmy wypowiedzi prof. prof. Witolda Witkowskiego i Władysława Lewickiego; z WSP w Krakowie — prof. Włodzimierza Gałeckiego; z WSP w Łodzi — rektora tej uczelni, prof. Hieronima Urbana i z WSP w Opolu — prof. Stanisława Dąbrowskiego. Są to głosy poważne i nacechowane głęboką troską o dobro młodzieży. Nie chcieliśmy pomijać żadnego z nich, a z powodu braku miejsca nie jesteśmy w stanie wydrukować wszystkich tych artykułów w całości. Toteż po gruntownym przestudiowaniu całości dostarczonych nam materiałów postanowiliśmy zapoznać naszych czytelników z najbardziej istotnymi problemami poruszonymi w artykułach w formie ogólnego przeglądu, który streści i podsumuje podstawowe poglądy autorów. Polemizują oni przede wszystkim z argumentami prof. prof. Wroczyńskiego i Suchodolskiego, którzy w swych artykułach uzasadniali mocno wyłączność uniwersytetów w kształceniu nauczycieli szkół średnich.

Największe wątpliwości nasuwa, jak się wydaje, argument „nadprodukcji" nauczycieli. Profesorowie WSP stwierdzają, że w tej sprawie jedynie autorytatywne byłoby stanowisko Ministerstwa Oświaty poparte danymi liczbowymi. *„Upewnić nas w tym mogłoby* — pisze prof. Gałecki — *jedynie Ministerstwo Oświaty, które powinno mieć plan liczbowy zapotrzebowania nauczycieli przynajmniej najbliższych lat dziesięciu".* A więc decyzja o konieczności zlikwidowania jednego systemu kształcenia z powodu nadmiaru kadr nauczycielskich jest, zdaniem autorów, zbyt pochopna i nie potwierdzona przez praktykę.

Obrońcy „toru uniwersyteckiego" twierdzą, że jednym z zasadniczych plusów uniwersyteckiego systemu kształcenia nauczycieli jest to, iż ostateczną decyzję co do wyboru zawodu można podejmować dopiero przy końcu studiów, a wówczas, rzecz oczywista, młodzież jest już znacznie dojrzalsza i ma bardziej skrystalizowane zainteresowania. *„Czemu w takim razie* — pyta prof. Dąbrowski — *nie odkładamy na lata dojrzalsze decyzji wyboru zawodu prawnika, rolnika, lekarza, ekonomisty, inżyniera? Czy specyfika pracy nauczyciela jest mniej istotna a posiadanie wiedzy merytorycznej jest warunkiem wystarczającym, by z powodzeniem podjąć pracę pedagogiczną? Czy nie należy do zawodu nauczycielskiego, jak do innych zawodów, przygotowywać się przez lata systematycznej pracy ze świadomością celu?".* Wyższe szkoły pedagogiczne posiadają właśnie tę przewagę nad uniwersytetami, że mają wyraźny profil studiów, że — jak pisze prof. Gałecki — *„wszyscy są tam nastawieni na szkołę, wszyscy od początku o niej myślą: zarówno nauczający, jak i studenci".* Dzięki temu absolwenci WSP są lepiej przygotowani do pracy w szkole. Ta pedagogizacja WSP sprzyja również pogłębieniu wśród młodzieży zamiłowania do zawodu nauczycielskiego. Temu zagadnieniu poświęcają wiele uwagi przedstawiciele WSP. Twierdzą oni, że do tych szkół w większości wstępuje młodzież, która ma prawdziwe zamiłowanie do pracy w szkole i pragnie jej się poświęcić przez całe życie. *„Duży natomiast procent absolwentów uniwersytetu* — pisze prof. Lewicki — *po odbyciu trzech lat przewidzianych przez nakaz pracy opuszcza zawód nauczycielski".*

Z tego stwierdzenia wydaje się również wynikać wniosek, że uniwersytety nie prowadzą wśród młodzieży odpowiedniej pracy wychowawczej, pracy, w której specjalny nacisk należy położyć na elementy wychowania moralnego, na kształtowanie świadomości młodzieży, na kulturę życia codziennego, na wdrożenie do pracy w szkole: na lekcjach i poza lekcjami. Prof. Witkowski pisze: *„Potrzeba wychowania przyszłego nauczyciela jako świadomego członka kolektywu, budowanie w jego psychice elementów moralności socjalistycznej, wychowanie go jako członka ZMP nie tylko rozumiejącego rolę organizacji młodzieżowej w szkole, ale umiejącego współpracować jako nauczyciel z tą organizacją i wykorzystać w pracy wychowawczej działalność tej organizacji — oto uzasadnienie potrzeby kształcenia nauczycieli szkoły średniej w szkołach akademickich o niewielkiej liczbie studentów".*

Zwolennicy kształcenia nauczycieli w ramach systemu uniwersyteckiego mocny nacisk kładą na zagadnienie kadr, wyposażenie zakładów, pracowni i bibliotek oraz na ogólny poziom prac naukowych na wyższych uczelniach. Stwierdzają, że w tej dziedzinie uniwersytety niewątpliwie górują nad wyższymi szkołami pedagogicznymi. Również w tej sprawie panuje wśród wymienionych przedstawicieli WSP całkowita zgodność. Nie negują oni mianowicie bezsprzecznej wyższości uniwersytetów w zakresie możliwości prowadzenia prac naukowo-badawczych, a co za tym idzie — lepszego przygotowania naukowego absolwentów tych uczelni. Jeśli natomiast chodzi o ich przygotowanie pedagogiczne, to obecne kadry profesorskie w uniwersytetach nie mogą go zapewnić w dostatecznej mierze. Prof. Gałecki pisze: *„Pracownicy WSP z małymi wyjątkami nie są wybitnymi pracownikami naukowymi, ale na ogół wszyscy są poważnymi pedagogami i to zarówno w swej bezpośredniej pracy dydaktycznej, jak i w dostrzeganiu perspektyw przyszłej szkolnej pracy swych wychowanków. Wśród profesorów uniwersytetu wybitni dydaktycy zdarzają się, ale ludzi stale nastawionych na potrzeby szkoły, do której studentów przygotowują, prawie nie ma".*

Jeśli chodzi o przygotowanie naukowe absolwentów obu typów uczelni, to należy wziąć pod uwagę, że dopiero ostatnio wprowadzono na WSP czteroletnie studia i stopnie magisterskie. A zatem poziom naukowy zarówno kadr wykładowców, jak i absolwentów WSP można będzie ocenić dopiero po upływie pewnego czasu. Trzeba pamiętać o tym, że wyższe szkoły pedagogiczne są uczelniami stosunkowo młodymi i, rzecz oczywista, nie można ich porównać z zakładami naukowymi o tak bogatej tradycji, jakimi są uniwersytety. Toteż prof. Lewicki pisze: *„W miarę stabilizacji kadry naukowej rozwój twórczego życia naukowego w WSP przejawia się coraz silniej, chociaż, ze względu na specyfikę WSP, ma charakter odrębny od prac naukowych pracowników uniwersytetów, co też jest pożądane i właściwe ze względu na tę specyfikę".*

Podkreślenie konieczności specyfiki wyższych szkół pedagogicznych jako szkół zawodowych wysuwa się niemal na plan pierwszy we wszystkich omawianych artykułach. Autorzy akcentują, że uniwersytety na przestrzeni wieków i w wielu krajach miały i mają zadania szersze, niż tylko przygotowanie kadry nauczycielskiej, a więc nie należałoby i obecnie ograniczać zakresu ich działalności. Znajdzie to w przyszłości niewątpliwie swój wyraz w odmiennym charakterze i kierunku prac naukowo-badawczych obu typów wyższych uczelni; podczas gdy WSP będą nastawione na prace o charakterze wybitnie metodycznym, przystosowanym wyłącznie do potrzeb szkół, to uniwersytety prowadzą i będą prowadziły przede wszystkim badania zmierzające do nowych odkryć w rozmaitych dziedzinach wiedzy.

Z powyższych rozważań wysnuwają autorzy wnioski, które sformułował rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi, prof. Hieronim Urban w następujących słowach:

1) Ogólny, społecznie pożyteczny problem dyskusji: jak najlepiej wykształcić nauczyciela, nie powinien być zawężany do zagadnienia ustalenia prawa wyłączności przygotowania nauczycieli do szkół czy to przez wyższe szkoły pedagogiczne, czy też przez uniwersytety.

2) Podkreślanie nieistniejących „konkurencji" w tym przedmiocie między wyższymi szkołami pedagogicznymi a uniwersytetami wypacza istotę ogólnego zagadnienia i może sprowadzić dyskusję na niewłaściwe tory.

3) Nie „konkurencja" między wyższymi szkołami pedagogicznymi a uniwersytetami w przedmiocie kształcenia przyszłych nauczycieli, a ścisła współpraca, przy równoczesnym jasnym i pełnym określeniu zadań i celów obu typów uczelni, a więc również i ich profilów, może rozwiązać właściwie sprawę należytego kształcenia kadr nauczycielskich.

(H. H.)

Porozmawiajmy o sprawach związkowych

W BORZĘCIŃSKIEJ szkole mała, jakby przylepiona do pokoju nauczycielskiego izbę, zajmuje pracownia techniczna. Niemal każdą wolną od pracy chwilę spędza tam kol. Jankowski. Produkuje nowe, coraz to nowsze, bardziej pomysłowe pomoce naukowe.

Zapałem porwał za sobą młodzież, która pracuje ramię w ramię ze swym opiekunem.

Skromne jest wyposażenie ich warsztatu. Narzędzi brak, a i materiał ściągać trzeba, skąd się da. Część uczniowie wyprosza od znajomych, część dostarczy komitet rodzicielski, resztę — „fabrykanci" zakupują pokątnie na własny rachunek.

Ale właśnie na tym skromnym tle większy jeszcze podziw budzą własnej produkcji rzutniki, projektory, modele wodociągów, przyrządy do wykrywania rozszerzalności cieplnej powietrza, dźwigi mechaniczne i elektromagnetyczne, transportery, telegrafy Morsego itd., itd.

Niesposób wymienić tu wszystko, co wyprodukowano już do tej chwili. A tymczasem przewodnicząca tamtejszej MOZ, kol. Wierzbicka, zaznaczyła w czasie naszej rozmowy, że: „byłoby tego znacznie więcej, gdyby nie fakt, że kol. Jankowski bierze także udział i w innych pracach społecznych".

Ja dodałabym jeszcze (co zresztą potwierdzają zainteresowani), że dużym, może nawet największym hamulcem w tej pracy jest brak narzędzi i materiałów, a przede wszystkim fachowego instruktażu. Władze szkolne i związkowe słabo interesują się pracą kol. Jankowskiego, mimo że o jego sukcesach na odcinku produkcji pomocy naukowych przewodnicząca MOZ w Borzęcicach zawiadamia nadrzędne czynniki.

Wprawdzie przyjechał ktoś z Zarządu Powiatowego ZZNP, zobaczył, pochwalił. Przyjęto nawet prace kol. Jankowskiego na wystawę, która uświetniła krotoszyńską konferencję sierpniową. Konkretnej jednak pomocy dla borykającego się z trudnościami jednego z realizatorów tak głośno komentowanego w „górze" ruchu Hawlickiego — jak nie było, tak nie ma.

Kol. Jankowski nie jest odosobniony w swej doli i niedoli. Podobne przykłady można mnożyć i mnożyć. Od pamiętnej warszawskiej narady nauczycieli-racjonalizatorów zorganizowanej przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego" twórcza inicjatywa w tym zakresie wzrosła bowiem i nadal wykazuje tendencje rozwojowe.

A tymczasem...

•

Wkrótce już będzie święciła drugą rocznicę swych narodzin uchwała ZG ZZNP opublikowana przez „Głos" (7 III 1954 r.) pod wymownym tytułem: „Otoczyć nauczycieli — racjonalizatorów wszechstronną opieką". Tytuł wiernie odzwierciedlał treść uchwały. Bo oto, między innymi, czytamy w niej takie zdanie: „Prezydium ZG ZZNP uważa za słuszne otoczyć ten żywiołowy dotychczas ruch wszechstronną opieką polityczną i organizacyjną, dążyć wytrwale do rozwoju wszelkich form racjonalizatorstwa i nowatorstwa wśród nauczycieli i upowszechniać ich osiągnięcia".

Ileż to już zmieniło się przez te dwa lata!

Dzieci, które równocześnie z uchwałą ujrzały światło dzienne — zaczęły już chodzić samodzielnie. Niedługo będą chciały korzystać z dobrodziejstw pomocy naukowych, produkowanych przez swoich nauczycieli. „Instancje" związkowe „posiwiały" w poszukiwaniu nowych, atrakcyjnych „chwytających" nauczyciela form pracy, narzekając przy tym na brak inicjatywy oddolnej szerokich rzesz, mas nauczycielskich, czy jak kto woli nazwać. Uchwale tylko nie mogą odrosnąć „ręce i nogi". Trudno jej jakoś zejść do nauczycieli w formie nie pisanego słowa, ale konkretnej pomocy ze strony Związku dla nauczycieli-racjonalizatorów.

A przecież zadanie nie przerasta możliwości jego zrealizowania, tym więcej, że instancje związkowe w działalności na tym odcinku mogą opierać się nie tylko na własnych siłach i inicjatywie oddolnej swych członków, ale również na współpracy z władzami oświatowymi.

Niech więc odpowiednie czynniki związkowe sięgną do głębokiej szuflady, w której na dnie spoczywa snem spokojnym zapomnianej (przez swych autorów) pamięci uchwała. Niech wprowadzą w czyn jej postanowienia. Niech dowiodą wreszcie, że ich zainteresowanie się nauczycielskim ruchem racjonalizatorskim traktują nie jako jednorazową akcję, „robotę do sprawozdania", ale jako systematyczne i konsekwentne niesienie pomocy cennej inicjatywie swych członków — godnej upowszechnienia i rozwinięcia.

SYLWIA GROCHOWSKA

Nauczyciel musi znać swój kraj

(dokończenie ze str. 1)

jest przecież, że łatwiej nauczycielowi pokryć część kosztów związanych z wyjazdem, jeżeli może się w pewnej mierze oprzeć na funduszu otrzymanym ze Związku. Nawet niewielka pomoc ze strony Związku dla nauczycieli poznających nasz kraj rozbudzi wśród szerokich rzesz nauczycielstwa chęć do udziału w tego rodzaju imprezach.

Sprawa na marginesie, ale ważna. Jak uczy nas dotychczasowa praktyka, może się przydarzyć wycieczce nauczycielskiej, że przyjechawszy do huty czy fabryki utknie przed samą bramą. Sprawa zezwoleń na wstęp do fabryk powinna doczekać się uregulowania na szczeblu centralnym — to jest pomiędzy resortami a ZG ZZNP. Wycieczki nauczycielskie muszą mieć pewność, że dotrą do wyznaczonego celu.

Mówiliśmy dotychczas o poznawaniu przez nauczycieli Polski. Zrozumiałe, że bardzo pożądane byłoby poznawanie przez nich i innych krajów.

I tu trzeba skrzętnie wykorzystywać istniejące możliwości. Możliwość taka istnieje od niedawna, jeśli chodzi o Czechosłowację — mianowicie dozwolony jest ruch turystyczny w pasie przygranicznym Czechosłowacji i Polski. Są nauczyciele, którzy już z tego skorzystali. Inni koledzy z powiatów nadgranicznych powinni pójść w ich ślady.

„Orbis" organizuje wycieczki zagraniczne. Koszt takiej wycieczki jest wysoki, ale można by chyba przynajmniej pewnej liczbie wyróżniających się nauczycieli dopomóc finansowo, by mogli w nich uczestniczyć.

Między wierszami wspominaliśmy, że pobudzenie inicjatywy, rozwinięcie szerokiego ruchu turystyczno-krajoznawczego, organizowanie wycieczek — to sprawa ZZNP na wszystkich jego szczeblach, a pomoc finansowa — to sprawa i ZZNP, i Ministerstwa Oświaty. Podkreślamy to jeszcze raz.

Pomocy trzeba udzielić. Nauczyciel musi znać Polskę — jej piękno i bogactwo, wielki przemysł, nowe i odbudowane miasta, przekształcające się rolnictwo. Wtedy będzie wiele spraw lepiej rozumiał i lepiej uczył.

E. WASZCZUK

Wydawnictwa „Sportu i Turystyki"

KALENDARZ OLIMPIJSKI 1956 — format kieszonkowy, str. 226, zł. 10.00.

S. MIELECH — **Style, szkoły i systemy w piłce nożnej** — 1955, str. 144, zł. 10.35.

E. ZATOPEK — **Mój trening** — przekład z czeskiego Z. Rogowskiego — 1955, str. 76, zł. 3.40.

CZ. BOREJSZA — **Przepisy walki zapaśniczej w stylu klasycznym** — 1955, str. 38, zł. 6.00.

S. WYSOCKI — **Żeglarstwo śródlądowe** — 1955, str. 197, zł. 11.25.

R. BILERMAN i S. WYSOCKI — **Żeglarstwo regatowe** — 1954, str. 291, zł. 20.70.

T. WYSOCKA — **Gimnastyka artystyczna** — 1955, str. 192, zł 20.

L. P. ORŁOW — **Gimnastyka** — 1955, str. 656, zł. 53.70 (w sztywnej oprawie).

T. CZARNECKI — **Podręcznik instruktora szachowego** — 1955, str. 133, zł. 17.00.

T. ATKINS — **Sport czy business** — 1955, str. 86, zł. 3.40.

M. NIEWIADOMSKI — **Gimnastyka w LZS** — 1955, str. 124, zł. 5.25.

A. KACZYŃSKA — **Pływanie w LZS** — 1955, str. 87, zł. 3.00.

J. CISZEWSKI — **Piłka nożna w LZS** — 1955, str. 68, zł. 2.65.

J. LECHOWSKI i ZESPÓŁ — **Sport w szkole** — 1955, str. 260, zł 13.90.

M. P. SOKOŁOW — **Jazda szybka na łyżwach** — 1955, str. 228, zł. 14.40.

N. I. ŁUCZKIN — **Podnoszenie ciężarów** — 1955, str. 164, zł. 10.60.

WŁ. GOŁĘBIOWSKI — **Zwycięski marsz przez ringi Europy** — 1955, str. 46, zł. 2.00.

Z. NOŻYŃSKA — **Masowe pokazy taneczne** — 1955, str. 42, zł. 2.00.

W. NOWAKOWSKI i J. GROTKOWSKI — **Zapasy klasyczne** — 1955, str. 36, zł. 6.00.

M. OZGA i J. ŁYSAKOWSKI — **Sport polski w liczbach w 1954 r.** — 1955, str. 278, zł. 21.50.

GOLAŃSKI — **Regulamin zawodów strzeleckich** — 1955, str. 168 zł. 10.35.

Z. GŁUSZEK — **Lekka atletyka polska w liczbach w 1954 r.** — 1955, str. 95, zł. 12.50.

Kajakowy regulamin regatowy — 1955, str. 53, zł. 3.35.

WŁ. TWARDO — **Roczny plan szkolenia w piłce ręcznej** — 1955, str. 45, zł. 3.50.

Jędrzej Śniadecki o wychowaniu

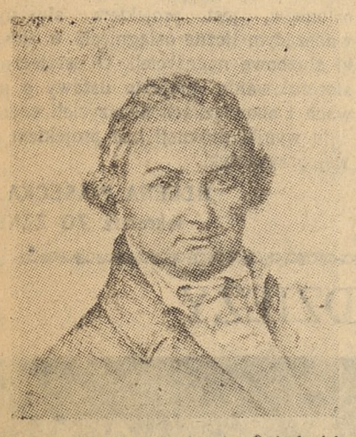

Z NAZWISKIEM Jędrzeja Śniadeckiego łączymy zazwyczaj znakomite jego dzieło pt. **Teoria jestestw organicznych**, w którym — wbrew panującym wówczas poglądom — za istotę zjawisk zachodzących w przyrodzie przyjmuje uczony przemianę materii. Mniej natomiast znamy działalność naukową Śniadeckiego jako profesora chemii i medycyny na Uniwersytecie Wileńskim, a jeszcze mniej — jego poglądy pedagogiczne. Jest np. rzeczą charakterystyczną, iż w ostatnio wydanej monografii o Jędrzeju Śniadeckim (Bolesław Skarżyński — **Jędrzej Śniadecki.** Wiedza Powszechna, Warszawa 1955) omawia się jego poglądy w dziedzinie chemii, biologii, nauk lekarskich, publicystyki — a pomija się poglądy i działalność wychowawczą uczonego.

Parę dat i faktów z życia Jędrzeja Śniadeckiego: urodził się dnia 30 listopada 1768 r. w Poznańskiem. Mając lat 25 otrzymuje stopień doktora medycyny i filozofii we Włoszech, pogłębia studia w Szkocji i w Austrii. W r. 1800 wydaje pierwszy podręcznik chemii w języku polskim. W pięć lat później zakłada „Dziennik Wileński", w którym po raz pierwszy została wydrukowana rozprawa **O fizycznym wychowaniu dzieci.** Jędrzej Śniadecki umarł w r. 1838.

W roku 1955 minęła więc 150 rocznica ukazania się głośnej rozprawy Jędrzeja Śniadeckiego **O fizycznym wychowaniu dzieci.** Warto zatem przypomnieć poglądy uczonego na wychowanie.

Treść omawianej rozprawy wykracza poza dziedzinę pedagogiki. Zagadnieniom higieny, pediatrii społecznej poświęca uczony co najmniej tyle miejsca, ile problemom pedagogicznym. Jednak w dziejach myśli pedagogicznej rozprawa Śniadeckiego zajmuje wyjątkową pozycję. Nowatorski charakter jego poglądów ukazuje się w całej pełni, jeśli się je zestawi ze współczesnymi mu poglądami na wychowanie, nie nadążającymi za postępem wiedzy i pozostającymi wciąż pod wpływami pedagogiki średniowiecza.

Jędrzej Śniadecki, jako lekarz-pediatra, głębiej niż inni dostrzegał tragiczną sytuację młodzieży wtłoczonej w rygory feudalno-kościelnego systemu wychowania. *„Uważam ja od dawna* — pisze w swej rozprawie (Warszawa 1840; s. 4) — *nasze wychowanie młodzieży, tak domowe jako i publiczne, za niedoskonałe z tego względu, iż zajmując się jedynie kształceniem umysłu i naładowaniem młodych głów nauką, mało częstokroć w dalszem życiu przydatną, zaniedbujemy siły ciała i zdrowie".*

W słowach tych zawarł Śniadecki krytykę współczesnego mu systemu wychowania. Nie to jednak stanowi ich sens istotny, krytykowano bowiem klasztorny system wychowania od dawna. Ważniejszy jest pogląd Śniadeckiego na osobowość, który to pogląd w słowach tych znalazł swój bezpośredni wyraz i stał się podstawą całego systemu wychowawczego Jędrzeja Śniadeckiego.

Dawny teologiczny pogląd ujmował osobowość w kategoriach irracjonalnych, przeciwstawiał czynniki duchowe czynnikom naturalnym. Świadomość człowieka miała być w myśl tej koncepcji kształtowana poprzez rozwój procesów psychicznych poznawczych i emocjonalnych, z jednoczesnym lekceważeniem ich podłoża biologiczno-fizjologicznego. Prowadziło to w konsekwencji do wzgardy ciała i zdrowia fizycznego, do jednostronnej dbałości o rozwój myśli, uczuć i woli z pominięciem troski o zdrowie i siły fizyczne młodzieży.

Tej irracjonalnej koncepcji człowieka, która w sposób surowy ciążyła przez wieki na systemach nauczania i wychowania, przeciwstawia Śniadecki tezę o jedności psychofizycznej natury człowieka oraz uzasadnia potrzebę równoczesnej dbałości o fizyczny i psychiczny rozwój dziecka. Jest to główne założenie rozprawy Śniadeckiego i jego pedagogicznych poglądów.

Teza postawiona przez Śniadeckiego nie była wprawdzie nowa, ale stanowiła wówczas przedmiot najostrzejszych sporów ideologicznych, bo sięgała w sferę wierzeń i poglądów na świat. Zrozumiałe są więc ostre akcenty polemiczne rozprawy, walka z rutyną i scholastycznym formalizmem, które jako pozostałość feudalno-kościelnego systemu wychowania wciąż dominowały w praktyce szkolnej.

Rozprawiając się z teologicznym poglądem na naturę człowieka oraz średniowiecznym rygoryzmem w wychowaniu — poszukiwał Śniadecki oparcia w naukach przyrodniczych i filozofii empirycznej, które w tym właśnie czasie dawały nowe ujęcie procesów psychicznych i zasadniczo podważały dotychczasowe systemy nauczania i wychowania.

„Wszelako — pisze Śniadecki (str. 8) — *prawda jest tylko jedna. Natura jak na wszystko, tak i na wychowanie musi mieć prawa pewne i niezmienne. Szukać więc tych praw w rozumie i doświadczeniu należy; inaczej nigdy się pożądana umiejętność nie tylko nie wydoskonali, ale i nie pocznie".* Teza więc o jedności psychofizycznej natury człowieka posiada niezwykle płodne następstwa w pojmowaniu przez Śniadeckiego pedagogiki jako nauki o wychowaniu i nauczaniu. Opierając się na jej przesłankach dochodzi Śniadecki do sformułowania poglądu, iż procesy nauczania i wychowania posiadają charakter obiektywny; nie przebiegają dowolnie i przypadkowo, lecz wykazują określoną prawidłowość. Normom pedagogicznym opartym na spekulacji, poszukującym potwierdzenia w autorytecie lub dogmacie przeciwstawione zostały w tym ujęciu „pewne i niezmienne" prawa wychowania, które mają swe źródło w naturze.

Poglądy Jędrzeja Śniadeckiego na wychowanie odbijają wielostronność jego naukowych zainteresowań i działalności praktycznej. Studia przyrodnicze i lekarskie, gruntowna znajomość współczesnego stanu wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie prowadzą go do przeciwstawienia się tradycyjnemu pojęciu wychowania jako tresury, do usiłowań oparcia procesu nauczania i wychowania na podstawach naukowych. Przejęcie się ideami encyklopedystów francuskich, uczestnictwo w zamierzeniach reformatorskich upadającej szlacheckiej Rzeczypospolitej budzą w nim pragnienie, by nowe wychowanie uczynić narzędziem walki z feudalnymi zacofaniem kraju, uciskiem społecznym i przesądami.

Spośród trzech składników wychowania — umysłowego, moralnego i fizycznego — podstawową rolę, szczególnie w wieku przedszkolnym, przypisuje Jędrzej Śniadecki ostatniemu, poświęcając rozprawę swoją głównie problemom wychowania fizycznego. W kolejnych rozdziałach książki szczegółowo uzasadnia potrzebę dbałości o fizyczny rozwój wychowanka i podaje szczegółowe sposoby postępowania. Wiele z zaleceń Śniadeckiego, zwłaszcza z zakresu higieny, profilaktyki lekarskiej i korektywnej funkcji ćwiczeń cielesnych, i dziś zasługuje na baczną uwagę, świadcząc o wnikliwości jego poglądów. Wypowiadając się np. w sprawie profilaktyki krzywicy daje uczony następującą radę: *„Jeżeli pora roku pozwala, wypada trzymać dzieci na otwartem powietrzu i pozwolić pełzać na słońcu... należy je przynajmniej nosić w wolnem powietrzu, zwłaszcza na słońcu, którego bezpośrednie działanie na ciało nasze do najskuteczniejszych sposobów zapobieżenia tej chorobie i jej wyleczenia policzyć należy".*

Przypisując wychowaniu fizycznemu ogromną rolę w ogólnym rozwoju wychowanka nie ogranicza Śniadecki procesu wychowawczego jedynie do aspektów rozwoju fizycznego. Wskazuje jedynie na ścisły związek między fizycznym i umysłowym rozwojem dziecka, między jego zdrowiem fizycznym i zdrowiem moralnym.

Jędrzej Śniadecki nie był pierwszym z pedagogów oświecenia, którzy podkreślali wagę i rolę wychowania fizycznego w ogólnym procesie wychowawczym. Pierwszeństwo w tej dziedzinie przypada traktatowi Locke'a, z którego całe ustępy przenosi do swego **Emila** J. J. Rousseau. W roku 1797 Jan Guts Muths wydał głośną książkę **Gimnastyka dla młodzieży**, podając systematykę i szczegółowe uzasadnienie ćwiczeń fizycznych. W Polsce przed Śniadeckim podkreślali rolę i znaczenie wychowania fizycznego młodzieży działacze oświatowi i autorzy programów Komisji Edukacji Narodowej. Nikt jednak przed Śniadeckim nie postawił zagadnienia na równie szerokiej płaszczyźnie i nie dostarczył tylu argumentów uzasadniających jego pedagogiczną ważność. Pod tym względem dzieło Śniadeckiego zajmuje wyjątkowe miejsce w literaturze pedagogicznej świata i nic dziwnego, że przez dziesięciolecia myśli Jędrzeja Śniadeckiego o wychowaniu fizycznym promieniowały na naszą teorię i praktykę pedagogiczną.

Prof. dr RYSZARD WROCZYŃSKI

A kuku!

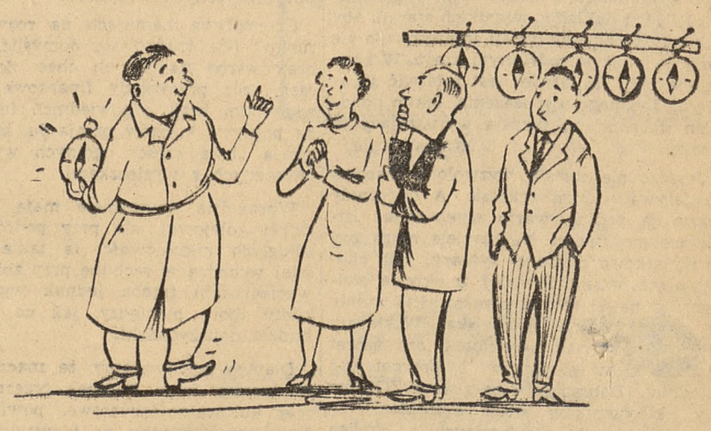

— A kuku! Zgadnijcie, jaką pomoc naukową przysłał nam Wydział Oświaty?
— Termometr! Mapę! Solenoid! Aparat Kippa! Amperomierz!
— Widzicie — nie zgadliście. Szósty egzemplarz modelu kompasu ściennego!

(Nadesłał kol. T. Majewski z Białejowic)

W kołach ZMP

Nowy, jednolity program szkolenia

WIELU nauczycieli, wychowawców, czy dyrektorów szkół, którzy interesują się pracą ZMP, miało dotychczas dużo trudności chcąc pomóc młodzieży w zetempowskim szkoleniu ideologicznym. Brak ustalonego programu szkolenia dla całej organizacji nie stwarzał możliwości współpracy nauczycieli z organizacją w tej dziedzinie.

Od roku bieżącego obowiązuje jednolity program zawarty w trzech broszurach noszących tytuł: „Program szkolenia ideologicznego dla kół ZMP w szkołach średnich". Program ten oczywiście nie wyczerpuje tematyki naszego życia społecznego, wszystkich zagadnień światopoglądowych czy moralnych, ale wysuwa najbardziej aktualne dla ZMP i najważniejsze. Programy dla poszczególnych klas są dostosowane do wieku i poziomu uczestników szkolenia.

Tak więc uczniowie klas VIII, którzy niedawno wstąpili do organizacji, słabo znają jej tradycje, muszą nabierać nawyków i dyscypliny życia organizacyjnego, uczyć się bardziej samodzielnie podejmować zadania niż to dotychczas robili np. w harcerstwie. Dlatego też program dla tej klasy zawiera dużo materiału z historii postępowego ruchu młodzieżowego w Polsce, a więc poszczególne tematy dotyczące KZMP, ZWM, ŚFMD. Wiele uwagi poświęca wizerunkom działaczy społecznych omawiając działalność czołowych przywódców młodzieży komunistycznej oraz Feliksa Dzierżyńskiego.

Uczniowie klas IX i X mają nie tylko więcej wiadomości od ośmioklasistów, lecz są bardziej dojrzali organizacyjnie, lepiej wyrobieni społecznie, wyraźniej dążą do określenia swojego stanowiska w życiu naszego kraju. Dlatego też program stara się pomóc im w znalezieniu odpowiedzi na pytanie: „jakim i kim chcę być i dlaczego", podejmując takie kwestie światopoglądowe, jak patriotyzm, praca jako miernik wartości człowieka. Mówi się o przyjaźni i koleżeństwie wiążąc to zagadnienie z codziennym życiem szkoły, a jednocześnie kładąc nacisk na moralne strony tego zagadnienia. Dążąc do poszerzenia horyzontów myślowych i wzbogacenia wiedzy, program uwzględnia pewne zagadnienia, z którymi uczeń ma stale do czynienia w szkole, szkolenie jednak ma na celu pogłębienie ich i stworzenie pewnej syntezy. Zagadnienia te dotyczą rozwoju nauki od poglądów Giordano Bruno aż do osiągnięć fizyki jądrowej.

Program klas maturalnych zbiera jakby i uogólnia trzyletni dorobek życia organizacji. Stara się dać zetempowcom szerokie perspektywy samodzielniej, pełnej odpowiedzialności pracy nad sobą, omawiając kwestie najistotniejsze dla kształtowania się osobowości i postawy zetempowca, przyszłego członka partii. Program poświęca więc wiele uwagi kluczowemu zagadnieniu: „Co to jest naukowy światopogląd", mówi o tym, jaki powinien być komunista, wprowadza młodzież w zagadnienia dotyczące roli ZMP i partii. Kontynuując zagadnienia z historii nauki i kultury podjęte w poprzednim roku zwraca uwagę na wkład polskich twórców i uczonych w ogólnoludzkie dzieło kultury i cywilizacji.

Każdy temat w ciągu trzech lat szkolenia wymaga uzupełnienia lekturą podaną przy poszczególnych zagadnieniach. Lektura ta zawiera pozycje naukowe i beletrystyczne.

Czy tak skonstruowany program wnosi coś nowego do zajęć szkoleniowych? Wydaje się, że tak i to wiele. Przede wszystkim tworzy on wynikającą z założeń statutowych całość ujmującą podstawowe zagadnienia, bez których znajomości trudno jest sobie wyobrazić dojrzałego członka organizacji ze średnim wykształceniem.

Zagadnienia poruszane w poszczególnych klasach i tematach nie tylko wiążą się ze sobą, ale i uzupełniają nawzajem, problematyka ich stale się pogłębia i rozwija. Program, pozostawiając wiele swobody w doborze form i metod realizacji, sugeruje żywy kontakt z życiem, z całą pracą koła, żąda konfrontacji szkolenia z rzeczywistością.

Najważniejszą wreszcie cechą nowego programu jest próba podejmowania większości problemów w formie dyskusyjnej naświetlanie ich z różnych stron, unikanie sloganowości i lakiernictwa. Dając większe niż jakikolwiek dotychczasowy program możliwości prowadzenia zajęć w formie dyskusji nie we wszystkich tezach jednakowo wyraźnie to zaznacza. Np. w temacie dla klas VIII sformułowanie: „Czy można się pogodzić z poglądem, że nie ustrój kapitalistyczny, lecz chciwość ludzka, zachłanność i brak miłosierdzia były przyczyną nieszczęść" wyraźnie prowokuje do wymiany poglądów. Natomiast sformułowanie w temacie II dla klas VIII: „Bardzo istotną rzeczą jest zrozumienie, na czym polega prawdziwe bohaterstwo" w pewnej mierze sygnalizuje możliwość dyskusji. W temacie IV dla klas IX i X zdanie: „...przyjaźń i koleżeństwo zobowiązuje do walki ze złymi cechami i nawykami u wszystkich, a szczególnie u najbliższych nam ludzi" jest gotowym stwierdzeniem. Zadaniem więc prowadzącego szkolenie będzie tu spowodowanie dyskusji wokół różnych problemów interesujących młodzież a związanych z podstawową tezą.

Takie podejście do programu ułatwi jego realizację i ożywi zajęcia szkoleniowe. Nie jest to sprawa prosta. Wymaga ona pewnego ogólnego wyrobienia ideowo-politycznego, stosunkowo dużej znajomości przedmiotu. Nie zawsze wystarczy pomoc podanej lektury, często trzeba się będzie zwracać o pomoc do konsultanta fachowca. Przeszkodą w pracy będą też stare nawyki ze szkoleń, w których raczej komunikowaliśmy oficjalne stanowisko, niż dopracowywaliśmy się prawd w ogniu dyskusji.

Chcemy, by nasza młodzież wypowiadała się otwarcie i śmiało, chcemy, by swobodnie formułowała swoje sądy. Takie postawienie sprawy, w założeniu najbardziej słuszne, zawiera jednak niebezpieczeństwo demagogii, jeśli nie potrafimy przeciwstawić przekonywających argumentów, jeśli nie potrafimy odpowiednio zamknąć dyskusji. I dlatego udział nauczyciela w przygotowywaniu i obecność na zebraniach, w których będzie zabierał głos jako równouprawniony dyskutant, jest niezwykle dla młodzieży pożyteczna, ze względu na jego doświadczenie, umiejętność uogólniania wypowiedzi, czy zgrupowania ich wokół pewnych tematów lub ostrzejszego spojrzenia na pewne sprawy.

ZMP uczyniło znaczny krok naprzód wprowadzając nowy program szkolenia. Na pewno nie jest on jednak doskonały i w wyniku doświadczeń będzie się go nadal ulepszać, uzupełniać, zarówno jeśli chodzi o poszczególne tezy i tematy, jak i o lekturę.

ROMAN MURANYI

Utrapienia z zadaniami

DZIECI uczą się arytmetyki w klasie V z podręcznika A. M. Rusieckiego i W. Schayera. W podręczniku tym na str. 65 zadanie 2 brzmi następująco: „Na linii kolei dojazdowej znajdują się stacje A, B, C, D, E, F. Odległość AF wynosi 25 km, a ponadto dane są odległości AC = 8 km 767 m, CE = 13 km 250 m, BD = 2 km 957 m, DF = 11 km 200 m. Oblicz odległość AB, BC, CD, DE, EF.

Zadanie to można rozwiązać stosując różną kolejność działań, ale za każdym razem nie da się doprowadzić rozwiązania do końca, ponieważ w pewnym momencie okazuje się, że od mniejszej liczby trzeba odjąć większą. Zakradł się tu prawdopodobnie błąd — może zecerski, może korektorski, który przysparza wiele kłopotu i dzieciom, i nauczycielom.

STANISŁAW IŁOWSKI

W PODRĘCZNIKU arytmetyki A. M. Rusieckiego, A. Zarzyckiego, Z. Chwiałkowskiego i W. Schayera dla klasy VI znajduje się na stronie 60 zadanie 6. Tekst zadania jest następujący: „Z portu lotniczego odleciał samolot, który leciał z prędkością 252 km/godz. Po upływie 0,4 godz. odleciał w ślad za nim drugi samolot, który leciał z prędkością 377 km/godz. Ile kilometrów musi przelecieć drugi samolot, zanim zrówna się z pierwszym".

Zadanie to można z łatwością rozwiązać za pomocą równania z jedną niewiadomą, ale równania dzieci poznają dopiero w klasie VII. Córeczka moja biedziła się nad nim bardzo długo, a ja gdy zacząłem jej pomagać, chcąc się oprzeć jedynie na wiadomościach, jakie daje VI klasa, musiałem poświęcić zadaniu przeszło dwie godziny. Zadanie to rozwiązywali również moi koledzy w biurze — kierownik działu księgowości, starsza księgowa, wreszcie szef działu finansowego, który dopiero po godzinie dał prawidłową odpowiedź.

Czy słusznie więc umieszczono takie zadanie w podręczniku VI klasy?

JÓZEF JEZIERSKI
Sopot

Aby działki zakwitły

— Niech pani spojrzy — zwróciła się do mnie jedna z nauczycielek — sami starzy, ani jednej twarzy młodej. Przebiegłam wzrokiem salę. Rzeczywiście przeważnie siwe lub siwizną przyprószone włosy, gdzieniegdzie tylko można dostrzec osobę w średnim wieku. — To nic dziwnego — mówi dalej nauczycielka — praca na działce nie jest łatwa, trzeba ją cenić i lubić. A możliwe jest to tylko wtedy, kiedy się ją zna. Nasi młodzi koledzy rzadko kiedy znają się na tej robocie, więc uciekają od niej. Poza tym to raczej praca społeczna niż zawodowa — dodatek 36 zł nie jest dla nich wystarczającym bodźcem. Bodźcem może być w tym wypadku tylko własna dobra wola i zapał, no a potem, kiedy się człowiek rozsmakuje — chęć osiągania coraz piękniejszych plonów.

Plony właśnie były tematem narady którą prowadzili przodujący opiekunowie działek szkolnych woj. warszawskiego w połowie grudnia ubiegłego roku. Plony — a więc nie tylko zbiory kukurydzy, rącznika, superpajzy i abisyńskiej kapusty, ale przede wszystkim plony pracy wychowawczo-dydaktycznej, co jest podstawowym zadaniem działek szkolnych. Niestety, o sprawach wychowawczych mówiło się najmniej — była to raczej narada gospodarcza.

W woj. warszawskim istniało w 1955 roku ponad 1 500 działek. Do konkursu na najlepszą działkę ogłoszonego na wiosnę 55 r. zgłosiło się 449 działek. Liczba to duża, choć wielu nauczycieli, szczególnie prowadzących działki pierwszy rok, nie czuło się jeszcze na siłach, żeby uczestniczyć w konkursie.

W czasie dyskusji podkreślono, że wiele kłopotu sprawia nauczycielom sprawa bazy materialnej działki. O ile stosunkowo nietrudno udaje się załatwić przydział ziemi od rad narodowych, o tyle sprawa narzędzi i ogrodzeń jest zupełnie zaniedbana i lekceważona przez wydziały oświaty. Często brak szkole najprymitywniejszych narzędzi, co paraliżuje pracę na działce. Brak ogrodzenia powoduje często, że wypielęgnowane z dużym nakładem pracy rośliny zostają zniszczone. Próby ogrodzenia działki na własną rękę gałęziami czy zrzynkami nie zawsze się udają i nauczyciele właściwie nie mogą zabezpieczyć plonów pracy dzieci. W czasie dyskusji wysunęły się jeszcze dwie kwestie kłopotliwe nawet dla doświadczonych opiekunów działek — jedna to sprawa opieki nad działkami w czasie lata, druga — sprawa zbytu nasion. Problem pielęgnacji działki w czasie miesięcy wakacyjnych nigdzie nie jest właściwie rozwiązany. W najlepszym wypadku, jeżeli nauczyciel nie wyjeżdża, dzieci przychodzą grupkami i pomagają mu w pracy. W innych szkołach nauczyciele odwołują się do pomocy woźnych, czasem liczy się na dobrą wolę kolonii letnich, które jednak z reguły nie poczuwają się do obowiązku zainteresowania się działką. Przeważnie więc rośliny zarastają chwastami wysychają, plony się zmniejszają — praca dzieci i nauczyciela idzie na marne.

Sprawa nasion nie jest uregulowana w jednolity sposób. Część nasion zbywających, a więc nie przeznaczonych do siewu w przyszłym roku, otrzymują dzieci i sąsiednie gospodarstwa indywidualne, część nauczyciele wymieniają w innych szkołach, ale jeszcze wiele nasion zostaje. W rezultacie karmi się nimi ptaki, ponieważ tak małych ilości, jakimi dysponują działki szkolne, nie można najczęściej spieniężyć. Kol. Ceglarz proponuje więc stworzenie przy Wydziale Oświaty jakichś zbiornic skupu w powiatach czy w mieście wojewódzkim, które przyjmowałyby każdą ilość nasienia.

Kilku dyskutantów podkreśliło, że jeżeli działka szkolna ma być dobrze prowadzona, jeżeli ma spełniać swoją rolę, a więc stanowić element wychowawczy w pracy szkolnej i czynnik propagandowy dla rolnictwa danego powiatu — nauczyciel, a szczególnie młody nauczyciel, nie może być zdany na własne siły. Nie wystarczy mu okólnik zalecający zorganizowanie działki i uwzględnienie w jej uprawie roślin paszowych i przemysłowych. Młody nauczyciel nie wynosi bowiem z liceum wiedzy agronomicznej, nie docenia znaczenia działki, zraża się łatwo trudnościami, których nie umie pokonać.

Fachową radą i pomocą powinni mu służyć instruktorzy PODKO poprzez szczegółowy, dobrze obmyślony instruktaż i odpowiednią lekturę. Instruktorzy powiatowych zarządów gminnych spółdzielni (PZGS), zainteresowani sprawą upraw w powiecie, powinni również otoczyć go opieką. Zwracano uwagę, że niestety instruktorzy ci zasadniczo w ogóle nie przejawiają zainteresowania w tej dziedzinie, a pomoc ze strony powiatowych wydziałów oświaty jest także za mała.

Niewątpliwie działki systematycznie prowadzone, działki dobrze kierowane przez nauczyciela rozmiłowanego w pracy i nie szczędzącego własnych sił stają się po kilku latach samowystarczalne. Powoli można sprawić sprzęt, dobrze zorganizować wymianę nasion z innymi szkołami, podejmować nowe, coraz ciekawsze uprawy, dzielić się doświadczeniami. Działki te oddziaływują także na środowisko zasilając sąsiednie gospodarstwa nasionami i sadzonkami, propagując nowe uprawy itd., ale żeby to osiągnąć — trzeba przejść przez trudny okres początkowy.

Wielu nauczycieli w woj. warszawskim może się poszczycić pięknymi osiągnięciami w tej dziedzinie, wielu jest nagradzanych czy wyróżnianych za pracę. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak wspomnianego już kol. Ceglarza, instruktora biologii, który nie tylko pięknie prowadzi swoją działkę, ale otacza także troskliwą opieką cały powiat płocki, czy kol. Grochowskiego z Gostynina. Jest on doskonałym popularyzatorem wiedzy rolniczej, specjalizuje się w łąkarstwie, a w związku z potrzebami gospodarczymi powiatu główny nacisk w swojej pracy kładzie właśnie na uprawy paszowe. Kol. R. Michalski z Kazunia Polskiego hoduje na swojej działce 82 odmiany roślin i potrafił także zachęcić 54 gospodarzy do podjęcia upraw paszowych i przemysłowych. Kol. H. Sadowska ze wsi Góry w pow. grójeckim uczy w szkole o jednym nauczycielu, mimo to za pieniądze uzyskane z działki urządziła dla dzieci szkolnych dwie wycieczki, jest w stałym kontakcie z jedną ze szkół w Siedlcach, a gospodarze okolicznych wsi stale otrzymują od niej nasiona i sadzonki wielu roślin. Kol. Frydecka z Borzęcina prowadzi swoją działkę już siedem lat — pracuje na 80 arach. Ma ona na swojej działce wszystkie rośliny potrzebne jej do nauki biologii oraz prowadzi na dużą skalę uprawę roślin przemysłowych. Trzeba tu jeszcze wymienić kol. Pęsko i Drabarka, kol. Prajsnera i Dublasiewicz oraz wielu innych.

Dużą pomocą i bodźcem był wspomniany już konkurs oraz zlot młodych miczurinowców organizowany w skali województwa. I tu były jednak pewne niedociągnięcia. Konkurs ogłoszono za późno, bo dopiero w kwietniu, nie przemyślano szeregu spraw organizacyjnych, jak kontroli działek uczestniczących w konkursie czy odpowiednich funduszów na nagrody. Zlot miczurinowców zorganizowany w listopadzie powinien był być zapowiedziany jednocześnie z ogłoszeniem konkursu, co stanowiłoby zachętę dla dzieci pracujących na działkach.

Metody te są jednak słuszne — wymagają tylko organizacyjnego dopracowania, a rozszerzenie w roku 1956 konkursu na całą Polskę z eliminacjami w skali powiatów jest posunięciem, które pomoże w pracy wielu nauczycielom. Aby jednak dał on rzeczywiście pożądane wyniki, konieczne jest, by wydziały oświaty nie ograniczyły się do ogłoszenia konkursu, lecz żywo interesowały się jego przebiegiem zapewniając jak najlepszy instruktaż oraz pamiętając o funduszach na nagrody dla wyróżniających się nauczycieli.

K. GAWĘCKA

Wydawnictwa ZZNP

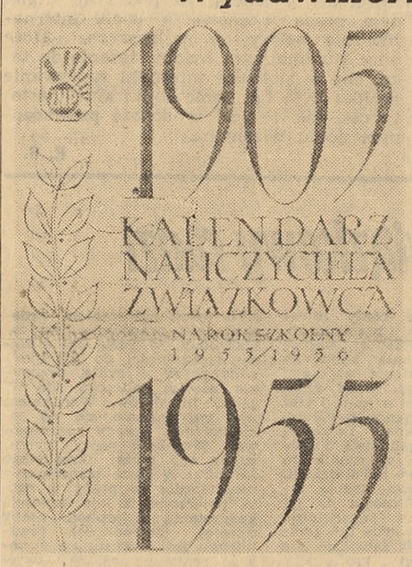

Kalendarz wydany przez Zarząd Główny

Biuletyn Okręgu Stalinogrodzkiego

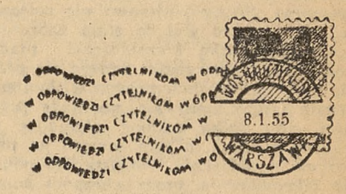

CO Z GODZINAMI WYCHOWAWCZYMI?

OTRZYMALIŚMY od kol. Kazimiery Prędkowskiej z Głuchołaz następujący list:

„Uprzejmie proszę o wyjaśnienie mi sprawy godzin wychowawczych. Czy nauczyciela-wychowawcę w szkołach podstawowych obowiązują specjalne godziny wychowawcze? Czy apele poranne są formą jeszcze nie wystarczającą w tych celach? Zaznaczam, że sprawa ta interesuje nie tylko mnie, lecz większą liczbę nauczycieli".

ODPOWIADAMY: Nie, nie obowiązują. Wychowawca klasy otrzymuje dodatek za wychowawstwo, nie za godziny wychowawcze. W tym sensie więc stała godzina wychowawcza, oznaczona w planie nie obowiązuje i ani kierownictwo szkoły, ani władze szkolne nie mogą jej nauczycielowi narzucić. Jeżeli jednak godziny wychowawcze wliczone są — jak to ma miejsce w niektórych szkołach, np. TPD — do etatowego wymiaru godzin, wówczas oczywiście obowiązują nauczyciela, jak każda inna godzina lekcyjna.

Czy w pierwszym wypadku oznacza to, że nauczyciel-wychowawca jest w ogóle zwolniony od „godzin" (spotkań) wychowawczych ze swoją klasą? Nie, tak rozumieć tego nie należy. Pytacie, czy apele nie są formą wystarczającą i czy nie zastępują godzin wychowawczych. Nie, nie zastępują, gdyż na apelach porusza się takie sprawy, które interesują wszystkich uczniów i odnoszą się do całej szkoły. Każda klasa natomiast ma poza tym szereg własnych spraw, obchodzących najbliżej a czasem wyłącznie uczniów tej jednej klasy. Czyż można sobie wyobrazić dobrą pracę wychowawcy klasowego, jeśli nie będzie on zmierzał do scalenia klasy w zwarty zespół, mający swoją ambicję, swoje poczucie honoru, swoje wspólne dążenia i zamiary? Ani zdrowa opinia społeczna klasy, ani to, co nazywamy potocznie zżyciem się klasy, nie przychodzi samo. Wymaga subtelnej i rozumnej pracy wychowawcy. Dobry wychowawca nie poprzestanie na krótkich, doraźnych uwagach w czasie lekcji czy pauz. Zechce pewne sprawy postawić przed klasą do dyskusji i rozstrzygnięcia przez samych uczniów, inne — wyjaśnić w pogadance, jeszcze inne — zorganizować, np. pracę społecznie użyteczną, wieczorek, wycieczkę, pójście do teatru, zwiedzenie wystawy itp. W każdej klasie zdarzają się też konflikty między kolegami, niespodziewane wyskoki żywszych jednostek, wykroczenia — niesposób przecie poprzestawać na tak zwanych „morałach" lub gderaniu w każdej wolnej chwili, ani na mechanicznie stosowanych zapisach w dzienniczku. Trzeba raz czy drugi omówić takie wydarzenie z całą klasą, oświetlić je od strony moralnej, spowodować, by klasa sama wyciągnęła pewne wnioski.

W tym sensie spotkania wychowawcy z klasą są — naszym zdaniem — nieodzowną formą pracy wychowawcy klasowego. Z charakteru ich wynika, że są one swobodnie podejmowane przez wychowawcę w miarę potrzeby i zgodnie z zamierzeniami jego pracy wychowawczej, nie zaś zarządzane czy narzucane z góry przez kierownictwo szkoły. Zrozumiałe jest jednak, że kierownik kontrolując całokształt pracy wychowawczej ma obowiązek wnikania także w treść i formę spotkań wychowawcy z klasą.

Powtarzamy więc: apele nie mogą zastąpić spotkań wychowawcy z klasą. Zresztą apele dziś są obowiązujące codzienne i piętnastominutowe we wszystkich szkołach, a jutro mogą ulec zmianie, mogą na przykład być stosowane doraźnie w miarę potrzeb każdej szkoły i w dowolnych terminach. Praca zaś wychowawcy klasowego będzie zawsze wymagała czasu na swobodne pogawędki z klasą, na rozstrzyganie spraw klasy i organizowanie jej życia.

УЧИТЕЛЬСКАЯ ГАЗЕТА

Lekcje nudne i ciekawe

ZAINTERESOWANIE uczniów wynikające z chęci poznawania wszystkiego nieznanego i nowego jest ważnym czynnikiem w pracy pedagogicznej. W ciągu mojej długoletniej pracy nauczycielskiej doszedłem do przekonania, że najlepsze wyniki i najwyższy poziom wiadomości osiąga się przez wywołanie u uczniów zainteresowania.

Ten sam temat lekcji można naświetlić w różny sposób, zależności od sposobu naświetlenia uczniowie będą w rozmaity sposób przyswajać sobie podane wiadomości i umiejętności. Zwykle opanowuje się dobrze ten materiał, który wzbudza naturalne zainteresowanie. Nauczyciel zawsze ma wiele możliwości, aby zwykłe zjawiska przedstawić ciekawie i jasno. Niestety, zdarza się często, że nawet ciekawe zjawiska nauczyciel podaje w sposób niezajmujący, nudny.

W pewnym okresie pełniłem obowiązki inspektora szkolnego, miałem wówczas sposobność odwiedzania lekcji i obserwowania, jak różni nauczyciele podchodzą do sprawy objaśniania tych samych zjawisk. Na przykład na pewnej lekcji chemii nauczyciel tak objaśniał skład wody: „Woda składa się z wodoru i tlenu, znak H_2O..." i w dalszym ciągu wyłożył dosłownie tylko to, co znajdowało się w podręczniku szkolnym. Na lekcji panowała nuda, nikt z uczniów nie interesował się wykładem nauczyciela.

Ten sam temat słyszałem na lekcji prowadzonej przez innego nauczyciela. Wykład był naprawdę emocjonujący, ciekawy, chociaż też nie wybiegał poza ramy podręcznika szkolnego. Nauczyciel mówił: „Patrzcie, jak dziwną materię stanowi woda. Sama jest cieczą, chociaż składa się z gazów — wodoru i tlenu. Substancja, którą nazywamy wodorem, pali się, a druga substancja — tlen, tylko podtrzymuje palenie. Zdawałoby się, że wystarczy rzucić w morze zapaloną zapałkę, a całe wybuchnie płomieniem. Tymczasem jest odwrotnie. Morze nie zapłonie, ale rzucona w nie zapałka zgaśnie. Przykład ten mówi nam, że właściwości związku chemicznego mogą być inne niż poszczególnych pierwiastków".

Bardzo dobre i ładne było zakończenie lekcji, gdy nauczyciel na poparcie swego barwnego i zajmującego opisu wykonał doświadczenie z elektrolizą wody, wykazując poglądowo właściwości otrzymanego wodoru i tlenu.

Skład chemiczny materii stanowi szczególnie wdzięczny materiał do rozbudzenia zainteresowania uczniów otaczającymi ich zjawiskami przyrodniczymi. Weźmy chociażby zwykłą sól kuchenną, czyż skład jej nie wywoła zdumienia, gdy podkreślimy, jakie własności posiadają jej składniki? Sód — nie można go dotykać gołą ręką, bo łącząc się z wilgocią zawartą w naszej skórze, zapali się i mocno poparzy rękę. Trujące działanie chloru jest powszechnie znane. Natomiast połączywszy się razem substancje te stają się pożytecznymi, a nawet niezbędnymi dla życia człowieka.

To wszystko może i nie jest dziwne dla nauczyciela, który jest z tymi zjawiskami dawno obznajomiony. Nie należy jednak zapominać, że dla dzieci stanowi nowość nie tylko interesującą, ale wręcz zadziwiającą.

Wielki filozof, I. P. Pawłow, przykładał ogromne znaczenie do wykorzystania w nauce elementów nowości uważając, że nauczyciel umiejący w nauczaniu dobrze wykorzystać ten czynnik zainteresowania, ujawnia wysoką sztukę mistrzostwa pedagogicznego. Element nowości wzbudza u uczniów refleksje orientacyjne, które pomagają w ustanowieniu nowych różnorodnych związków w świecie zewnętrznym. Nauczyciel posługując się tym elementem, może uczynić proces nauczania wprost porywającym dla młodzieży. Niejeden nauczyciel z pewnością powie: „Nie wszystko przecież w procesie nauczania jest zajmujące i atrakcyjne. W naszym życiu codziennym mamy dużo pracy niewdzięcznej, nieciekawej a nawet nudnej". I cóż z tego? Przypuśćmy, że tak jest. Jeżeli jednak do powszedniej, nudnej pracy można wnieść elementy nowości, zainteresowania, to nauczyciel powinien stanowczo wykorzystać te możliwości.

Sam na przykład przy nauczaniu przyrodoznawstwa wykorzystuję w szerokim zakresie elementy nowości, wyszukując w każdym temacie coś ciekawego, zajmującego dla uczniów. Omawiając skład krwi mówię: „Czyż nie dziwna jest praca białych ciałek krwi? Występują one ofiarnie do walki z różnymi wrogami naszego ciała — bakteriami, które przedostały się do organizmu. Ci „wojacy" posuwać się mogą nawet przeciw biegowi krwi, wychodzą na zewnątrz z naczyń krwionośnych, szperają, myszkują, wyszukując naszych nieprzyjaciół, niszcząc ich wszędzie. Obok nich pracują czerwone ciałka — niezmordowani pracownicy, robotnicy-tragarze", roznosząc tlen do niezliczonych komórek naszego ciała, uwalniając je od dwutlenku węgla".

Rozumie się samo przez się, że dla pogłębienia zainteresowania uczniów nie należy operować na lekcji niepoważnymi sztuczkami, lecz można i należy uciekać się do najróżniejszych metod ułatwiających uczącym się przyswojenie materiału. Uczniowie przeważnie traktują wyłożoną im lekcję nie jako interesującą nowość, lecz jako obowiązek, konieczność trzeba umieć — i koniec! Toteż duży błąd popełniamy, my, nauczyciele, przekazując uczniom interesujące nowości naukowe oschłym stylem, nie podkreślając charakterystycznej sensacyjności omawianych praw naukowych.

Uczniów czasem można zainteresować, zaciekawić rzeczą, w której na pozór nic ciekawego nie ma. Weźmy na przykład zwyczajne koło od wozu. Cóż jest w nim ciekawego? A pomyślcie, ile tysiącleci minęło, zanim człowiek wymyślił tę pomysłową konstrukcję! Całymi wiekami posuwał się on z miejsca na miejsce, zima i latem na płozach — saniach, aż wreszcie ktoś o nieznanym nam nazwisku podarował ludzkości ten znakomity wynalazek. Koło upowszechniło się w życiu codziennym, poczynając od zwykłego wozu, a kończąc na zegarku z wysoce skomplikowanym mechanizmem.

Aby zainteresować uczniów jakimś zjawiskiem, należy przytoczyć im przykład z historii nauki, opowiedzieć o jakimś ciekawym odkryciu z danej dziedziny, wskazać na jakiekolwiek jeszcze nierozwiązane, okryte dotychczas tajemnicą zagadnienie, naszkicować perspektywę możliwych wynalazków na danym odcinku i związanych z nimi nowych, szerszych horyzontów życia i wiedzy. Wszystko to bardzo zainteresuje uczniów.

W nauce przecież są rzeczy bardzo trudne do zapamiętania, lecz wystarczy je podać w jakiś inny, niezwyczajny sposób, a zapamięta się je na całe życie.

Będąc uczniem w żaden sposób nie mogłem zapamiętać pisowni przeczącej cząsteczki „nie" z czasownikiem. Raz, jak zwykle, podczas pracy klasowej napisałem w zdaniu to nieszczęsne „nie" razem z czasownikiem „chodzić". Zobaczywszy to nauczyciel wziął kredę i podszedłszy do stojącego w klasie pieca napisał na nim **„nie"**, a na stojącej obok tablicy napisał **„chodzić"**.

— Raz na zawsze zapamiętaj sobie — powiedział do mnie — że przeczenia „nie" nie pisze się nigdy razem z czasownikiem. Potem wywołał mnie z ławki i powiedział:

— Odsuń tablicę dalej od pieca.

Odsunąłem tablicę.

— Jeszcze dalej.

Odsunąłem tablicę jeszcze dalej.

— Teraz przejdź między tablicą i piecem — rozkazał, a ja wykonując jego polecenie, przeszedłem dwukrotnie między piecem i tablicą.

Ponieważ nigdy nikt nie pisał na piecu i nigdy nikt specjalnie nie spacerował między piecem a tablicą, zapamiętałem na całe życie tę regułę. Nie tylko zresztą sam skorzystałem z tego. Wszyscy moi koledzy obserwujący tę scenę również zapamiętali dobrze, jak pisze się „nie" z czasownikiem.

Taka niecodzienna metoda podawania materiału naukowego powinna zjawiać się częściej na naszych lekcjach. Lecz takimi metodami trzeba posługiwać się umiejętnie i z umiarem. W żadnym wypadku nie można ich nadużywać.

Każde osłabienie uwagi na lekcji prowadzi do naruszenia dyscypliny, a nieraz nawet do wykroczeń. Nauczyciele, chcąc wzmocnić porządek w klasie, stosują niejednokrotnie stale jedną i tę samą metodę. Jeden aż do znudzenia powtarza wyraz „ciszej!", drugi — puka ołówkiem lub linijką w stół, trzeci — denerwuje się i oburza, czwarty znów — stosuje metodę „milczącego wyczekiwania", to znaczy przerywa zajęcia i milcząc spogląda surowo na klasę tak długo, póki wszyscy nie ucichną. Istotnie, uczniowie skonsternują się, gdy nauczyciel zamilknie. Jego nieoczekiwane milczenie skłoni uczniów do opanowania się. Jeśli jednak nauczyciel zbyt często będzie „milczał", młodzież przyzwyczai się do tego i będzie nadal hałasowała. Każda metoda da pożądany efekt, gdy ją umiejętnie zastosujemy, lecz gdy nie będziemy jej nadużywali.

Naturalnie, że najlepszym sposobem zdyscyplinowania młodzieży jest zajmująca lekcja. Porywa ona uczniów i nie daje im okazji do oderwania się od pracy. Bywa jednak, że i na ciekawej lekcji po pewnym czasie u młodzieży następuje znużenie. Nauczyciel powinien uchwycić ten moment i zastosować wówczas krótki wypoczynek, szczególnie w klasach niższych. Można wtedy wykonać kilka ruchów gimnastycznych, opowiedzieć dobry żart lub anegdotę itp.

W mojej praktyce nauczycielskiej czasem stosuję z powodzeniem metodę przechodzenia od wykładu dla wszystkich do wykładu dla jednego. Prowadzę na przykład lekcję botaniki i spostrzegam, że w jednej z ławek odbywa się przyciszona, wesoła rozmowa. Czyżby mój wykład był nieciekawy? Ależ nie. Wszyscy mnie słuchają, nie odrywając oczu ode mnie. Co robić? Szkoda mi przerwać lekcję, popsuć nastrój i odwrócić uwagę całej klasy od omawianego tematu. Nie przerywając więc wykładu zbliżam się do rozmawiających i zwracając się bezpośrednio do nich kontynuuję swój wykład:

— „Korona kwiatu przypomina nam szyld sklepowy, reklamujący swój towar. Kwiaty różnobarwnością swoją mówią nie tylko o tym, że posiadają towar, ale też i o tym, jaki jest gatunek towaru, jego zapach i smak. Owady siadające na kwiatach przypominają klijenta, zaglądającego do sklepu..."

Rozmawiający spoglądają na mnie ze zdumieniem, dlaczego ja specjalnie do nich się zwracam? Potem orientując się o co chodzi — milkną zawstydzeni. U pozostałych uczniów bieg myśli związanych z moim opowiadaniem nie zostaje przerwany, ani nawet zahamowany. Odwrotnie — wszyscy z większą jeszcze ciekawością zaczynają się przysłuchiwać, co ja takiego mówię.

Każdy nauczyciel wie, że uczeń, który powierzchownie opanował materiał naukowy, uważa, że nie ma obowiązku słuchać dalszych, dodatkowych wyjaśnień nauczyciela. Jeśli zachodzi potrzeba powtórzenia części materiału albo ponownego wyłożenia go dla tych, którzy niedostatecznie go sobie przyswoili, wtedy ci uczniowie, którzy uważają, że wszystko wiedzą, zaczynają rozmawiać i przeszkadzają w prowadzeniu lekcji. Szczególnie często obserwuje się to przy powtarzaniu materiału. Można zapobiec temu tak, jak to już poprzednio przedstawiłem, ale lepiej jest całkowicie wykorzystać to, co nazywamy dziecięcą ciekawością. Na przykład objaśniwszy na lekcji chemii przebieg reakcji, pytam:

— Kto nie zrozumiał dobrze, niech podniesie rękę.

Pięć rąk uniosło się w górę. To dużo. Więc trzeba powtórzyć objaśnienie. Ale jak to zrobić, aby wszyscy mnie słuchali?

— Wiecie co — zwracam się do pozostałych — ci, którzy zrozumieli, niech się odwrócą, a ja dla reszty jeszcze raz powtórzę przebieg reakcji.

Stało się, jak przewidywałem. Nikt się nie odwrócił, lecz wszyscy z jeszcze większą ciekawością słuchali i przyglądali się ćwiczeniom. „A nuż on pokaże teraz coś jeszcze ciekawszego?" — myśleli z pewnością. Gdy skończyłem objaśnienie i doświadczenie, podniosły się głosy właśnie tych, którzy uważali, że już wszystko rozumieją.

— Aaa, a ja myślałem na początku że to inaczej... Teraz to już rozumiem...

Stosując różne metody wprowadzania elementów nowości do lekcji, nauczyciel powinien uwzględniać i stosować się do wieku uczniów, ich rozwoju umysłowego i nastawienia psychicznego w danym momencie.

Być zawsze nowym dla uczniów zarówno w metodach prowadzenia lekcji, jak i w swoim zachowaniu się podczas niej — oto tajemnica nauczycielskiego mistrzostwa.

GEPPENER

List do redakcji

Nie ucieknę, ale jest mi ciężko

JESTEM wychowawczynią przedszkola wiejskiego. Pracuję od pięciu lat na jednej placówce. Pracę w przedszkolu rozpoczęłam po dwumiesięcznym kursie dla wychowawczyń przedszkoli. Dalsze kwalifikacje zdobyłam dokształcając się w Komisji Rejonowej. Początki mojej pracy były trudne, ale muszę powiedzieć, że dawałam sobie radę lepiej niż dzisiaj, gdy mam już poza sobą kilkuletnią praktykę. Zaczynając pracę miałam mało wiadomości i doświadczenia, ale za to stan materialny przedszkola był bez porównania lepszy niż obecnie. Pieniądze otrzymywałam z Wydziału Oświaty, z akcji socjalnej i od rodziców. Mogłam więc prowadzić dożywianie dzieci bez wielkich kłopotów i starań.

Obecnie jestem tylko na łasce rodziców. Z Wydziału Oświaty otrzymuję groszowe dotacje; innych źródeł dochodu przedszkole moje nie posiada. Po tylu latach w dalszym ciągu nie wiem, jak sobie radzić. Ciągłe starania i kombinacje odbierają mi sen, spokój i chęć do życia. Wielokrotnie już rodziła się we mnie myśl porzucenia tej pracy, dlatego tak dobrze rozumiem sytuację młodszej koleżanki opisaną w artykule „Dlaczego uciekła ze wsi" w 48 numerze „Głosu Nauczycielskiego". Oczywiście ja nigdy pracy nie porzucę, za bardzo jestem do niej przywiązana i ciężko byłoby mi rozstać się z dziećmi. Niemniej jednak sądzę, że mam prawo upominać się o stworzenie takich warunków, abym obowiązki moje mogła wypełniać.

Opiekę nad przedszkolami wiejskimi poleca się spółdzielniom produkcyjnym i innym instytucjom, które się po prostu z tego śmieją. Wyznacza się komitety opiekuńcze, które nawet nie odpowiadają na apel przedszkoli. Uzależnia się nas od różnych prowincjonalnych kacyków i zobowiązuje do walki z nimi. Ale czy ta walka jest na nasze siły, nikt się nie zastanawia. Nikt się również nie zastanawia, jak przykra jest ta stała żebranina i spekulacja, jaką kierowniczki przedszkola muszą prowadzić. Zdarza się przecież, że my, wychowawczynie, łamiemy przepisy i narażamy się na duże przykrości, aby tylko zdobyć pieniądze na dożywianie dzieci, a tym samym na prowadzenie przedszkola. Wszystko to powoduje lekceważenie przez chłopów samej instytucji przedszkola i naszej pracy.

Mnie się zdaje, że ten stan należałoby radykalnie zmienić. Należałoby szukać takich dróg i takich sposobów rozwiązania, aby egzekwowaniem środków finansowych na wyżywienie dzieci nie zajmowały się wychowawczynie bezpośrednio. Obowiązek ten powinny przejąć instytucje odpowiedzialne za istnienie i utrzymanie przedszkola. Nie potrafię sama podać skutecznych sposobów rozwiązania tego problemu, ale występuję z prośbą, aby odpowiednie władze sprawą tą się zajęły. Potrzebujemy pomocy, a nie tylko krytyki, że jesteśmy niedołęgami i nie umiemy uświadamiać chłopów. A trzeba pamiętać, że oprócz sprawy żywienia dzieci mamy na wsi wiele innych trudności i obowiązków.

OCZKOWSKA LUCJA
Nowa Wieś, pow. Krotoszyn

Pożyteczne zarządzenie, które trzeba uzupełnić...

„Dyrekcja Liceum Pedagogicznego i kierownik internatu wprowadzili w życie rozporządzenie Ministerstwa Oświaty z marca 1955 roku zabraniające wynoszenia posiłków z internatu..." pisał R. K. z Ostrowca Świętokrzyskiego. Według jego obszernej relacji kilka rodzin nauczycielskich znalazło się w poważnych kłopotach. Zarządzenie to wprowadziło w ich życie nieprzewidziane komplikacje, odbijające się niekorzystnie na samopoczuciu i — rzecz jasna — nie wpłynęło dodatnio na ich pracę. Są to sprawy życiowo niezwykle ważne i nikt nie może przejść nad nimi do porządku dziennego. Oto np. koleżanka W. mieszka daleko poza szkołą, mąż pracuje w innej szkole, dzieci uczęszczają do różnych szkół i nie mogą w oznaczonej godzinie przybyć do internackiej stołówki na obiad. Kolega K. ma troje dzieci w wieku od 2 do 6 lat — jakże te dzieci można żywić w stołówce? Rejestr konkretnych przykładów jest długi i zbyt wymowny, aby można przejść nad nim do porządku dziennego. W wielu szkołach zarządzenie to potraktowano tak dosłownie i rygorystycznie, że nawet wychowawcy internatu nie mogli przenieść obiadu do swego pokoju dla chorych czy drobnych dzieci...

Czy w omawianym tu zakładzie były fakty przemawiające za takimi rygorami? Według naszego korespondenta „nie zaistniały wypadki, aby zabierane do domu porcje były lepsze lub obfitsze"... ale zarządzenie jest zarządzeniem, choć często życie jakoś nie chce się z nim pogodzić. Zabroniono — i koniec.

Zajmowaliśmy się już tą sprawą w naszym piśmie. Uważaliśmy i uważamy, że takie postawienie sprawy przez dyrekcję liceum, jakie opisuje kol. R. K., jest nieżyciowe i niesłuszne. Zarządzenia mają na celu regulowanie naszego życia, ale nie mogą go utrudniać i komplikować. Z drugiej strony trzeba również pamiętać, że dobro społeczne musi być zabezpieczone.

Przyszli nauczyciele powinni w swojej uczelni mieć przykład zupełnej uczciwości i bezinteresowności ze strony swoich wychowawców a mądrej i ludzkiej troski o nauczyciela i jego rodzinę ze strony władz szkolnych. Aby w taki właśnie sposób układały się stosunki w internatach liceów pedagogicznych i liceów dla wychowawczyń przedszkoli, musi być dobra wola z obydwu stron. Odpłatność za posiłki nie może zalegać miesiącami, normy żywieniowe nie mogą być „specjalne", nie może być w ogóle najdrobniejszych powodów do komentarzy i uwag ze strony młodzieży, które by godziły w autorytet i postawę moralną nauczycieli.

W dobrze pojętym interesie obydwu stron Ministerstwo Oświaty zrewidowało swoje poprzednie zarządzenie i wydało nowe (z dnia 24 września 1955 r. Nr KD 1-4577/55), upoważniając dyrekcje liceów pedagogicznych i wychowawczyń przedszkoli, aby „w wyjątkowych i uzasadnionych wypadkach (choroba, małe dzieci, brak pomieszczeń w stołówce) wydawały we własnym zakresie zezwolenie na wynoszenie posiłków z kuchni internatu, przy zapewnieniu pełnej kontroli wydawania". Decyzję w tych sprawach wydają dyrektorzy w porozumieniu z kierownikami internatów i przewodniczącymi ZOZ. Zarządzenie zobowiązuje również dyrektorów i kierowników do przestrzegania terminowości uiszczania opłat za posiłki, zalecając odmowę wydawania posiłków tym osobom, które w dniu i każdego miesiąca nie opłacą należności za miesiąc ubiegły.

Czy jednak omawiane tu zarządzenie Ministerstwa Oświaty załatwia sprawę wyżywienia wszystkich pracowników w liceach pedagogicznych i wychowawczyń przedszkoli, w domach dziecka i zakładach specjalnych? Czy już rozwiązano te same sprawy w internatach przy różnych szkołach zawodowych? Wydaje nam się, że nie.

Według ostatnio otrzymanych przez nas z Ministerstwa Oświaty informacji, kucharki w domach dziecka, przedszkolach i ośrodkach szkoleniowych płacą za posiłki 25% należności (w znacznej części domów dziecka nie płacą nic), zaś w internatach dostają już posiłki bezpłatnie.

Jeśli chodzi o personel obsługujący (sprzątaczki i in.), to opłata za posiłki wynosi: w domach dziecka — 25%, przedszkolach — 25%, w ośrodkach szkoleniowych — 25%, zaś **w internatach 100%**. Opłata od członków rodzin pracowników w domach dziecka wynosi — od dzieci — 40%, od innych osób (ojciec, matka itp.) — 100%, **w internatach od wszystkich — 100%.**

Załatwienia wymaga więc sprawa sprzątaczek i pomocy kuchennej. Wiemy, że wynagrodzenie tych pracownic jest niskie i żądanie od nich pełnej odpłatności za posiłki oraz niemożność żywienia w internacie ich dzieci przysparza pracownikom tym wiele trudności, a co gorsza — taka sytuacja nie wpływa pozytywnie na ich stosunek do własności społecznej. Zdaje się, że byłoby bardziej celowe i wychowawcze inne załatwienie tej sprawy. Pracownice kuchni i sprzątaczki powinny — naszym zdaniem — korzystać z bezpłatnego wyżywienia i mieć możność otrzymywania posiłków dla dzieci za niewielką opłatą. Wpłynie to niewątpliwie nie tylko na postawę tych pracownic, lecz przyczyni się również do lepszego doboru odpowiednich ludzi.

Jeszcze jedna sprawa — wynikająca z listów naszych korespondentów, również z listu cytowanego już wyżej kol. R. K z Ostrowca Świętokrzyskiego — wymaga tutaj omówienia. Jako jeden z argumentów, przemawiających za tym, aby posiłki można było zabierać do domów, wysuwają oni fakt, że „w mieszkaniu własnym można posiłek spożyć kulturalniej niż w stołówce". Wypowiedź ta nasunąć musi pewne refleksje, o których trzeba pomyśleć i coś w praktyce internatów zmienić. Przecież internat, przecież wspólne spożywanie posiłków przez młodzież i wychowawców nie ma wyłącznie na celu zaspokojenia głodu, lecz również ważne aspekty wychowawcze. Młodzież przy wspólnym stole powinna się nauczyć estetycznego podawania posiłków, estetycznego urządzenia stołów, przestrzegania wszelkich zasad higieny oraz kulturalnego zachowania się w stołówce. Obserwowane przy różnych okazjach przykłady świadczą, że pod tym względem praca wychowacza wielu internatów nie należy do najlepszych. Może więc słuszniejszym byłoby dążenie do tego, aby w stołówce internatu spożywanie posiłku było tak samo kulturalne i estetyczne, jak to jest w dobrze prowadzonym domu własnym...

F. S.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Do podanej figury wpisać poziomo 27 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach. Trzecie litery, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

red. K. Poszepny

Znaczenie wyrazów:

1. specjalista od celulozy, 2. bywają na scenie, bywają w życiu, 3. materialny i duchowy dorobek ludzkości, 4. pisarz angielski o uśmiechu z łezką, 5. może być kolejowy, 6. postrach wszystkich uczniów, 7. mityczny śpiewak, który był w piekle, 8. była nią „Odyseja", jest nią „Pan Tadeusz", 9. może być na kopie, może być szachowy, 10. uczona nazwa speca od drzew owocowych, 11. nazwisko dwóch polskich pisarzy współczesnych, 12. inaczej sala wystawowa, 13. dziewczynka albo nazwa noweli, 14. może być budżetowa, wojskowa i inna, 15. inaczej wielkość, 16. inaczej baśnie, stare podania, 17. służalec, pochlebca, 18. uzasadnia, 19. dają za nią dodatki do pensji lub dwóje, 20. imię litewskie i nazwa utworu, 21. pokrywa klisze i filmy fotograficzne, 22. opowiadanie żartobliwe, 23. może być gramatyczny, 24. może być krwi, 25. bliźniak cotangensa, 26. może być nauczycieli, 27. średniowieczny historyk polski.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe".

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

logogryf

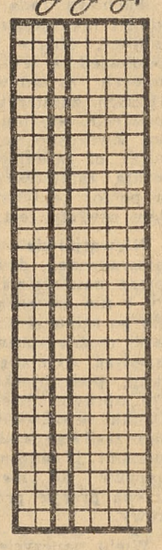

ROZWIĄZANIE „WIRÓWKI" Z NRU 46

1) komandor, 2) narzecze, 3) kwadryga, 4) trubadur, 5) kinetyka.

Nagrody za rozwiązanie otrzymują kol. kol.: J. Gorlewski z Zielonej Góry, Z. Żebrowski z Gdyni, A. Karpowa z Koszalina, Stefania Lipska z Bochni, Józef Subieta z Góran, woj. Białystok.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 46

Wyrazy pionowo: Banda, anoda, okular, Odessa, owady, anons, beta, oset, tran, star, werk, kret, doża, skat, Ikar, lipa, sowa, Adam, Kodak, salut, mary, Łyna, uwaga, Tatry.

Wyrazy poziomo: Otello, Asnyk, dywan, Dedal, Sudan, Agata, Styks, renoma, lubo, ser, Wkra, est, eter, tren, ata, akt, Nestor, lody, doki, żak, iwa, krata, pampa, rutyna, kasa, ławka, nurt, okazy, Aluta, Niger, muzyka.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie otrzymują: Józef Pawlak ze Skromnicy, pow. Łęczyca; Ludwik Sugajski z Ostrowca; Korneliusz Hoeft z Gdyni; Klementyna Rayss ze Świdnicy Śl.; Aleksandra Kiebabczy z Warszawy; Irena Underman z Poniszowic; Melania Urban z Międzychodu; Michalina Gundlach z Lublina; Stefan Lenkiewicz ze Strzyżowa, woj. rzeszowskie; Eugeniusz Florczak z Dukli.

Nagrodę książkową za nadesłaną krzyżówkę z nru 46 otrzymuje kol. S. Kotlarczyk z Chobrzan.

Z pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001

CIĄGLE sobie powtarzam, że nie może być tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej, ani tak dobrze, żeby nie mogło być jeszcze lepiej. Mało jest rzeczy, które zdołają mnie zdziwić, ale to, co się zdarzyło w sobotę, muszę zapisać.

W czasie wywiadówki po I okresie zapoznałem się ze wszystkimi prawie rodzicami uczniów mojej nowej klasy. Z każdym serdeczna pogawędka. Ciągnęła się ta konferencja gdzieś chyba do 2-giej po południu. Miałem przeprawę z jedną nerwową mamą. Zwykła, banalna historia o „przyczepianiu się" ze strony nauczycieli matematyki i fizyki. Zdaje się, że ją przekonałem, choć licho wie.

Jako ostatniego „załatwiam" sympatycznego tatę mniej sympatycznego ucznia. Rozumie wszystko, jest „szczerze wdzięczny panom profesorom za twardą rękę", sam jest „z dobrej, starej szkoły", sam się jeszcze dzisiaj „weźmie za niego, bo to, panie dobrodzieju, najgorzej jest pobłażać. Matka, panie profesorze, za łagodna, panie dobrodzieju, za miękka".

Widząc, że szykuję się do wyjścia, tata czeka na mnie i idziemy razem.

— Nudy w tej naszej dziurze, panie profesorze, żadnej rozrywki kulturalnej. Życie towarzyskie prawie nie istnieje, ludzie z całego świata, jak to na Zachodzie. Czasem się złoży jakiś mały brydżyk. Taniutko, ot dla zabicia czasu, a właściwie dla odetchnięcia po tej harówce. (Inicjatywa prywatna, zawód wolny).

— Pan profesor podobno świetnie gra. Może by tak kiedyś wolną chwilą parę roberków...

Nie wiem, skąd ta opinia o mnie, bo od przyjazdu tutaj jeszcze kart w ręku nie miałem.

— Owszem, kiedyś grałem, ale teraz nie mam czasu na taką rozrywkę — odpowiadam, chcąc się pozbyć niewyraźnego a krępującego zaproszenia.

— Może jednak kiedyś da się pan profesor namówić.

Myślałem, że na tym się skończy. Pożegnaliśmy się na rogu.

W sobotę po obiedzie dzwonek. Jest tata.

— Właśnie przychodzę po pana profesora. Bez ceremonii prosimy do nas na roberka. Sami swoi. Pani dobrodziejka udzieli urlopu (to do mojej żony). Nie zasiedzimy się długo, broń Boże. Ludzie pracy nie mogą zarywać nocy. Te klasówki pan profesor poprawi jutro, przecież to niedziela. Ani mowy, panie profesorze, żadnych wymówek... Bez przebierania się, po domowemu, panie dobrodzieju, i bez ceremonii. Nie może pan profesor tak się separować od społeczeństwa...

Zagadał mnie zupełnie, na wszystkie argumenty był przygotowany. Zmieniłem krawat i poszedłem.

Nieźle sobie ludzie żyją. Mieszkanie pierwszorzędnie umeblowane (pewno poniemieckie). Prócz gospodarza jest dwóch panów, obaj ojcowie uczniów z mojej klasy, i nasz matematyk, Staś. Rzeczywiście sami swoi.

Zostaję przedstawiony pani domu, parę zdawkowych zdań i...

— Do roboty, panowie.

Pan domu przeprasza, że musi jeszcze na 10 minut wyskoczyć do miasta.

— Tymczasem panowie we czwórkę.

— A może by tak „partie fixe", ciało pedagogiczne przeciw nam, szarym zjadaczom chleba — proponuje jeden z tatusiów.

Pytam Stasia, co o tym sądzi. Zgadzamy się.

Ustalamy stawkę gry.

— Po trzy?

— Szkoda wycierać rękawy. Co najmniej po pięć — mówią tatusiowie.

Szybko oceniam swoje możliwości. W najgorszym razie mogę przegrać ze 100 punktów — pięćdziesiąt złotych. W kieszeni mam przeszło setkę, niech więc będzie po pięć.

Po paru rozdaniach kart zaczynam żałować, że wycieram rękawy. Staś gra dobrze, logicznie i śmiało, za to nasi kontrpartnerzy — analfabeci. Przelicytowują, kontrują bez sensu. Robry idą szybko, a moja setka w kieszeni wydaje się zupełnie pewna.

Wraca pan domu z jakimiś zakupami.

— Widzę — mówi patrząc na tabelkę z zapisem — że dostaniemy dziś szkołę dobrego brydża. Wiadomo, że brydż, panie dobrodzieju, to gra dla myślących ludzi.

Proponuję losowanie do gry w pięciu, ale pan domu jeszcze chwileczkę będzie zajęty.

— Bo to, panie dobrodzieju, moja małżonka nie umie tych tam puszek otwierać. Do herbaty we czwórkę, a po herbacie i ja się z panami zmierzę.

Herbata okazała się wystawnym przyjęciem z wódkami, majonezami, sardynkami, indykiem na zimno. Moja całkowita abstynencja nie budzi uznania, próbują wmuszać, czemu się stanowczo opieram. Staś dał się namówić na parę kieliszków.

— Czarną kawę wypijemy przy stoliku — proponuje pan domu.

Zasiadamy do gry w piątkę. Jestem pierwszym wychodzącym i korzystając z praw kibica przyglądam się grze. Ten sam tatuś, który grając przeciw nam przed kolacją paprał jak dzieciak, teraz gra ze Stasiem i widzę, że to rekin. W czterech rozdaniach dość wysoki rober. W następnym robrze, przy którym Staś kibicuje, gram z drugim analfabetą sprzed kolacji i... po paru dobrych kontrach wygrywamy z 62 punktów.

Wreszcie zaczynam rozumieć, gdzieśmy się dostali. Zwyczajne wtykanie nam łapówki w formie wygranej. Staś zrozumiał to zdaje się znacznie wcześniej, bo od dawna siedzi skwaszony, a przed ostatnim robrem powiada niezbyt uprzejmym tonem:

— Uprzejmie proszę, bez cudów.

Przy rozliczaniu okazuje się, że w tym towarzystwie wygrane 100 punktów oznacza nie 50 zł, jak naiwnie sądziłem, lecz 500.

— My zawsze tak gramy — tłumaczy gospodarz.

Teraz ja przejmuję inicjatywę. Oświadczam, że w naszym rozumieniu 100 punktów to 50 złotych i że to dyskusji nie podlega, inkasujemy ze Stasiem po siedemdziesiąt parę złotych wśród gorących protestów wszystkich trzech tatusiów i nieczuli na propozycję „jeszcze filiżaneczkę kawki i kawałeczek tortu" wychodzimy poirytowani do najwyższego stopnia.

— Szulery z odwrotnym znakiem — konkluduje mój matematyk na ulicy. — Ohyda, psiakrew... Miałem ochotę dać w gębę. To się nazywają stosunki towarzyskie... Niech was diabli... Teraz ja wam pokażę, jak się wyprowadza wzór sinusów...

Czy mam mu tłumaczyć, że to niepedagogicznie? Lubię go. Umie dużo, lubi uczyć. Nakaz pracy jakoś mu nie ciąży, choć ciąży samotność, której zebrania ZOZ jakoś wypełnić nie mogą. Chłopak dobrze wychowany, towarzyski, tęskni do ludzi. Czasem zachodzi do mnie, lecz krępuje go myśl, że mi czas zabiera.

— Zajdziemy, panie Stasiu, do mnie na resztę wieczoru.

— Nie, już chyba innym razem. Muszę się wysapać, przejdę się po mieście i może wpadnę do kina. Ale jak myślicie, kolego Prosty, bez cudów też dalibyśmy im radę?

Prawnik związkowy radzi

KOL. B. E., TORUŃ — Rentę starczą na ogólnych warunkach może uzyskać kobieta, która ukończy 60 lat i posiada 20-letni okres zatrudnienia. Nauczycielka mianowana może ponadto uzyskać rentę starczą po ukończeniu 55 lat życia i posiadająca 35 lat zatrudnienia lub 60 lat życia i 25 lat zatrudnienia, pod warunkiem uprzedniego rozwiązania dotychczasowego stosunku służbowego przez władze z urzędu lub na wniosek zainteresowanej, zgłoszony na podstawie art. 89 dekretu z dnia 25.6.1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz. U. Nr 30, poz. 116).

Renta starcza wynosi 40% przeciętnego miesięcznego zarobku z ostatnich 12 miesięcy przed ustaniem zatrudnienia. Jak z powyższego wynika, Kol. nie posiada obecnie warunków do uzyskania renty starczej ani na ogólnych warunkach, ani na podstawie art. 89 dekretu.

Do uzyskania renty inwalidzkiej przez pracującego, który ukończył lat 30, wymaga się posiadania 5-letniego okresu zatrudnienia w ciągu ostatnich 10 lat przed zgłoszeniem wniosku o rentę i pod warunkiem uznania inwalidztwa przez Komisję Lekarską do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia oraz zaliczenia do jednej z 3 grup inwalidzkich. W wypadku stwierdzenia inwalidztwa i zaliczenia do III grupy inwalidów (niezdolność do pracy w zawodzie lub zdolność do pracy w zawodzie, ale niesystematycznej lub przy zmniejszonym wymiarze godzin, albo zdolność do pracy w innym zawodzie przy zmniejszonych zarobkach) — warunkiem uzyskania renty jest porzucenie pracy w zawodzie nauczycielskim albo podjęcie pracy niżej wynagradzanej. W tym wypadku renta inwalidzka wyniesie 30% przeciętnego miesięcznego zarobku za ostatnie 12 miesięcy przed ustaniem zatrudnienia albo przed zgłoszeniem wniosku, jeśli pracownik jest zatrudniony. W razie stwierdzenia niezdolności do jakiejkolwiek pracy w ogóle, pracownik zostaje zaliczony do II grupy inwalidów. Warunkiem jest wstrzymanie się od jakiejkolwiek pracy zarobkowej. Wysokość renty wynosi wtedy 40% wyżej określonego zarobku. W razie stwierdzenia niezdolności do pracy w ogóle, połączonej z koniecznością korzystania z opieki osoby trzeciej, (bezradność), inwalidztwo jest I grupy, a wysokość renty wynosi 60% określonego wyżej zarobku. Wniosek o rentę należy zgłosić samemu do Wydziału Rent i Pomocy Społecznej Oddziału Rent Prez. WRN. Do wniosku należy dołączyć zaświadczenie o ilości lat przepracowanych i o wysokości zarobku z ostatnich 12 miesięcy. Przed powołaniem na Komisję Lekarską należy uzyskać zwolnienie ze służby lub podjąć pracę niżej płatną.

OGŁOSZENIA DROBNE

Koło Absolwentów przy Liceum Pedagogicznym w Inowrocławiu organizuje Zjazd 10-lecia dla absolwentów Liceum Pedagogicznego i Komisji Rejonowej w dniu 4 lutego 1956 r. Początek o godz. 10 w auli Liceum Pedagogicznego, ul. Narutowicza 11-13. Prosimy o odwrotne nadesłanie zgłoszenia uczestnictwa.
Zarząd Koła Absolwentów

Dyrekcja Technikum Handlowego CRS w Lipinach, pow. Opoczno, poszukuje natychmiast matematyka oraz wychowawczyni, która mogłaby pełnić zarazem obowiązki kierowniczki świetlicy.

Dzwonki szkolne podwórzowe i pomieszczeniowe naprawia, wykonuje nowe na zamówienia. Oferty na żądanie. Warsztat Rzemieślniczy „Porwit", Szopienice, Sienkiewicza 2.

Zamienię etat nauczycielski w woj. kieleckim na etat w woj. opolskim, bydgoskim lub innym. Bartos, wieś Sulborowice, poczta Skórkowice, pow. Opoczno.

Czytelnicy i korespondenci piszą

Zagubione eksponaty — stracone zaufanie

PRAGNĘ, Kolego Redaktorze, uzupełnić listę poszkodowanych szkół, którym gliwicka Stacja Młodego Technika gdzieś zaprzepaściła eksponaty z ostatniej wystawy. Ciekaw jestem, czy gdyby szkoły naszego kościerzyńskiego powiatu wystawiły rachunek za zagubione modele — otrzymalibyśmy zwrot pieniędzy?

Tylko kto zwróciłby zaufanie do organizatorów wystawy — tego doprawdy, nie wiem.

Jan Rekowski
Szkoła Podstawowa
w Dziemianach

Radosne spotkanie

ZTRUDEM pomieściła sala licznych gości, zebranych na zjeździe absolwentów Szkoły Podstawowej dla Pracujących Nr 1 w Pabianicach.

Większość uczestników tego zjazdu — to robotnicy i pracownicy umysłowi różnych zakładów z Pabianic, kilka nauczycielek, studenci wyższych uczelni i słuchacze W. S. Inż., działacze partyjni i społeczni. Tu, w tej szkole dla pracujących rozpoczynali przed kilku laty swą uciążliwą drogę do wiedzy.

Siedzą teraz w zwartym kręgu przyjaźni. Nie ma tu żadnych miejsc honorowych ani stołu prezydialnego. Mały stolik, pełno na nim kwiatów, a wśród nich kilka pięknych książek. To podarunki absolwentów składane dziś kierowniczce szkoły, kol. Filipowiczowej i dawnym wychowawcom — nauczycielom tejże szkoły.

Absolwenci opowiadają nauczycielom o kolejach swego życia po opuszczeniu szkoły, o swojej pracy zawodowej.

Ten pierwszy zjazd absolwentów stał się dla nauczycieli szkoły silnym przeżyciem i mocnym bodźcem do dalszej pracy na odcinku oświaty dorosłych.

K. Borkowski
Łódź

Korzystna współpraca

W RABCE odbył się przed Państwową Komisją Egzaminacyjną egzamin dla niewykwalifikowanych wychowawców zakładów leczniczo - wychowawczych. Dopuszczono do niego 33 wychowawców posiadających 3—4 letni staż oraz dobre wyniki pracy. Egzaminowani wykazali dobre przygotowanie teoretyczne dzięki szkoleniu na kursie zorganizowanym z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia przez władze oświatowe — dla pracowników pedagogicznych rabczańskich sanatoriów, prewentoriów i domów zdrowia.

Na podkreślenie zasługuje koleżeński stosunek wykładowców — nauczycieli szkół specjalnych przy Dziecięcym Ośrodku Sanatoryjno - Prewentoryjnym w Rabce, którzy podjęli wielomiesięczny trud szkolenia swych kolegów ze służby zdrowia.

Podobny egzamin odbył się w Otwocku. I tam przychylne ustosunkowanie się miejscowych nauczycieli szkół specjalnych umożliwiło złożenie egzaminu kwalifikacyjnego 32 wychowawcom Zespołu Sanatoriów i Prewentoriów w Otwocku.

Obecnie trwają przygotowania do egzaminów w trzecim wielkim ośrodku przeciwgruźliczym — Zakopanem. Również i tam szkolenie prowadzą nauczyciele — członkowie ZZNP.

Rozwijająca się współpraca ze służbą zdrowia daje obustronne korzyści: polepsza się styl pracy placówek leczniczych, a równocześnie poprawiają się wyniki nauczania i wychowania w szkołach sanatoryjnych. Wydaje się, że należałoby za przykładem Otwocka, Rabki i Zakopanego umożliwić uzyskanie kwalifikacji jak najszerszym rzeszom wychowawców zakładów leczniczo - wychowawczych w całym kraju.

W. Knoche
Rabka

Jeszcze w sprawie lektur

PRZED półtora rokiem ogłoszono w Dzienniku Urzędowym wykaz lektury uzupełniającej dla szkół podstawowych. Żeby jednak dzieci mogły z tej lektury korzystać, potrzebne jest nie tylko ogłoszenie jej, ale możliwość zakupienia wymienionych książek. Niestety, ani dzieci, ani biblioteki szkolne nie mogą się zaopatrzyć w większość tytułów, bo nie ma ich w księgarniach. Na przykład „Robinson Krusoe" ukazał się w 1953 r. wydany przez PIW, ale kosztuje 38 zł — to chyba nie jest lektura szkolna. „Biały pudel" Kuprina i „Łysek z pokładu Idy" Morcinka wydane były bodaj w 1947 r. i od wielu lat nie ma ich na półkach księgarskich. Brak też w Roku Mickiewiczowskim „Ballad".

Jaki wniosek? Albo dostosować wykaz lektury do rynku księgarskiego, albo — co wydaje się o wiele słuszniejsze — zasilić rynek poszukiwanymi i zaleconymi książkami. Czy nie słuszne byłoby też wydanie zbiorowych tomów Konopnickiej, Prusa, Orzeszkowej, które zawierałyby wszystkie drobne utwory obowiązujące w poszczególnych klasach?

Jan Broda
Górki Wielkie, pow. Cieszyn

Pamiętajcie: PKO Kielce, nr 14-9-85

W 30 ROCZNICĘ śmierci Stefana Żeromskiego powołany został Komitet Budowy Domu Kultury im. Stefana Żeromskiego w Ciekotach. Komitet wystosował odezwę wzywającą do przekazywania dobrowolnych składek na rzecz budowy Domu. Wszystkie datki indywidualne i sumy zebrane w zakładach pracy, organizacjach, szkołach itp. należy wpłacać czekiem PKO na rachunek: Oddział Miejski PKO Kielce Nr 14-9 85, Komitet Budowy Domu Kultury im. St. Żeromskiego w Ciekotach.

Waldemar Babinicz
Kielce

Coraz lepsi przewodnicy

W LICEUM PEDAGOGICZNYM w Częstochowie zorganizowaliśmy kółko zainteresowań, którego celem jest przygotowanie młodzieży licealnej do pracy w harcerstwie i pomoc dla absolwentów naszej szkoły, którzy pracują jako przewodnicy drużyn w szkołach podstawowych na terenie miasta. Do kółka należą przeważnie przewodnicy zastępów. Dwudziestopięcioosobowy zespół podzielony jest na ogniwa, ma też swoją Radę Zastępu. Staramy się dać członkom kółka obok wiadomości teoretycznych, dotyczących celów i metod pracy w organizacji, jak najwięcej wiadomości praktycznych. Każde ogniwo otrzymuje więc zadania praktyczne, np. wykonanie tablicy znaków patrolowych, tablic do sygnalizacji, zestawu węzłów, itp.

W czasie zbiórek, które odbywaliśmy całą jesień, przeważnie w terenie, członkowie kółka nauczyli się wielu pożytecznych rzeczy, np. rozbijania małych namiotów, budowania kuchni polowych, zakładania biwaku itp. W trakcie zbiórek zapoznali się z wieloma grami, zabawami, piosenkami i ciekawymi zajęciami, które będą im pomocą w przyszłej pracy. Zainteresowanie zajęciami rośnie coraz bardziej, a młodzież ucząc się praktycznie organizować zbiórki ogniwa, zastępu czy drużyny coraz lepiej poznaje pracę przewodnika zastępu i drużyny i czuje się silniej związana z harcerstwem.

Jerzy Biczak
Liceum Pedagog. Częstochowa

Dlaczego?

W BUDŻECIE powiatowych i miejskich wydziałów oświaty słuszna jest pozycja na tzw. „pomoc zdrowotną dla nauczycieli". Nikt słuszności tej pozycji nie kwestionuje. Nie ma jednak takiej pozycji dla pracowników administracji szkolnej. A przecież w wydziałach oświaty pracują ludzie, którzy jako pracownicy pedagogiczni — wyszli z kadr nauczycielskich. Czy pracownicy pedagogiczni wydziałów oświaty mają tzw. żelazne zdrowie? Czy ich się żadna choroba nie ima. Czy siły ich nie wyczerpują się?

Dlaczego więc nie przewiduje się dla nich tzw. pomocy zdrowotnej w budżecie administracji szkolnej?

Weźmy konkretny wypadek: jeden z kolegów, podinspektor — choruje i leczy się od kilku lat na wrzód żołądka, konieczna jest dieta i długoterminowe leczenie specyfikami zagranicznymi. Wydział Oświaty nie może mu przyjść z pomocą finansową, bo w budżecie nie ma pozycji na „pomoc zdrowotną dla pracowników wydziału". Czy to słuszne? Chciałbym na to pytanie otrzymać odpowiedź.

B. Mulewski
Gniezno

Kółka artystyczne w Chorzowie

PRZY pomocy finansowej GS-ów rozwinęło się w powiecie Chodzież życie kulturalne. Dużo zasług mają w tym także nauczyciele, którzy opiekują się nowopowstającymi kółkami artystycznymi. Do najaktywniejszych nauczycieli w tej dziedzinie można zaliczyć kol. Kusia i Behrendta z Szamocina, kol. Grabka z Mirosławia, kol. Jankego ze Świłowa i Karolczyka z Chrustowa.

J. Kozak
Chodzież

Dobre wieści z Sieradza

WIELE nowych budynków szkolnych powstało w planie 6-letnim w pow. sieradzkim. I tak nową szkołą mogą się poszczycić wsie: Męka, Ostrów, Oraczew, Włocin, Grabina i Charłupia Mała. W niedługim czasie powstanie szkoła w Rowach i Zduńskiej Woli. Wiele z tych szkół otrzymało nowocześnie wyposażone pracownie: prac ręcznych, fizyki i chemii.

T. Jagielski
Zduńska Wola

Udział ZZNP w sesji naukowej

ZARZĄD OKRĘGU ZZNP we Wrocławiu był wraz z wrocławskimi instytucjami naukowymi współorganizatorem sesji naukowej na temat rewolucji 1905—1907 r. na Śląsku. Sesja ta odbyła się w dniu 19 grudnia 1955 r. na Uniwersytecie Wrocławskim im. B. Bieruta.

W sesji wzięli udział miejscowi i zamiejscowi pracownicy naukowi z kierownikiem wydziału historii partii KC PZPR, tow. Tadeuszem Daniszewskim na czele, liczni działacze oświatowi i społeczni, przedstawiciele nauczycielstwa z województw opolskiego, stalinogrodzkiego, wrocławskiego i zielonogórskiego oraz dwoje weteranów rewolucji.

Na sesji wygłoszono referaty — doc. dr H. Zielińskiego: „O znaczeniu i wynikach sesji warszawskiej, poświęconej rewolucji" oraz mgr. B. Szerer: „O roku 1905 na Śląsku".

Sesja była jednym z dalszych dowodów zacieśniającej się coraz bardziej współpracy wszystkich typów szkolnictwa na platformie naukowej. Całość sesji odda niewątpliwie duże usługi nauczycielstwu w jego pracy przy realizacji programu nauczania historii, przy zaznajamianiu się z postępowymi tradycjami i z ruchem zawodowym nauczycielskim na swym terenie.

Jan Reiter
Wrocław

Atlasy! atlasy!

NIGDZIE nie możemy nabyć atlasu. Obiecywano nam je w powiatowym mieście w końcu września, później w końcu października — lecz nie ukazały się do chwili obecnej. Czyżby zapomniano o tej ważnej pomocy naukowej?

Stefan Górski
Bukowska Wola,
pow. Miechów

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011 17 wewnętrzny red. 361, 362, 363, 364. Cena prenumeraty pocztowej wynosi: miesięcznie — 1.20 zł, kwartalnie — 3.60 zł, półrocznie — 7.20 zł.
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 168 — 128, grm. 50/52. Nakł. 91 119 Zam. 7557-C